

PARAFIALNY

APOSTOŁ

PARAFIA ŚW. APOSTOŁÓW JANA I PAWŁA

ISSN 2300-0201

Warszawa (Gocław)

Październik 2020

Nr 3 (90)



Głosicielu prawdy o godności człowieka, módl się za nami.

Foto: Tadeusz Kowalski

LITURGICZNE WSPOMNIENIE ŚWIĘTEGO JANA PAWŁA II ODPUST PARAFIALNY

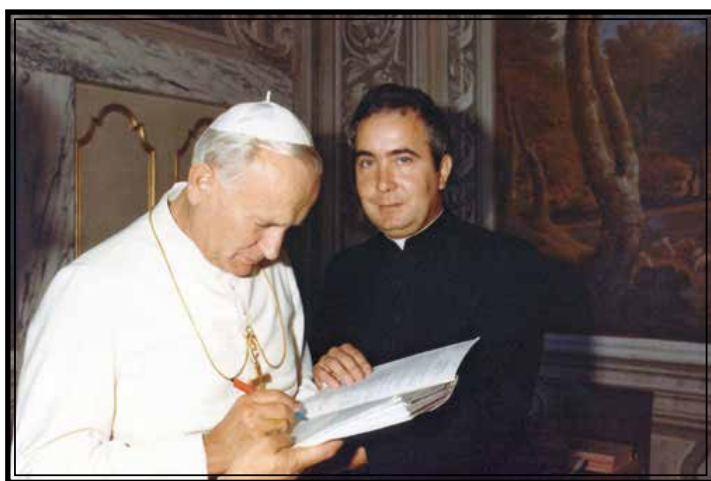
18 października 2020 roku (godz. 13.00), w dniu liturgicznego wspomnienia Świętego Jana Pawła II, w rocznicę inauguracji jego pontyfikatu, wierni zgromadzeni na uroczystej Mszy Świętej w naszym kościele - sanktuarium Świętego, prosić będą za Jego pośrednictwem Boga o wszelkie łaski i błogosławieństwa. Serdecznie zachęcamy do udziału w tej uroczystości, do wspólnego jej przeżywania. Osoby uczestniczące we Mszy Świętej odpustowej, będące w stanie łaski uświęcającej, mogą być wynagrodzeni odpustem zupełnym.

To już dziesiąty odpust związany z Świętym Janem Pawłem. Zdjęcie zamieszczone w tekście przypomina uroczystą mszę świętą odprawioną 29 maja 2011 roku przez arcybiskupa Henryka Hosera, podczas której ogłosił on, że odąd kościół w parafii pod wezwaniem apostołów Jana i Pawła jest miejscem oddawania szczególnej czci, wtedy jeszcze błogosławionemu, a dzisiaj świętemu Janowi Pawłowi II.



Nie stało się to przypadkiem. Nasza świątynia, od samego zamysłu jej postawienia na Goławskim wzgórzu, miała być związana ze Świętym Papieżem. Ten związek stał się idee fixe, treścią życia i kapłańskiej działalności prałata Zygmunta Uciwka. Wznoszenie świątyni znajduje początek w pamiętnej Jego wizycie w Rzymie w 1983 roku. Wówczas to ksiądz Zygmunt Uciwka zostaje przyjęty na prywatnej audiencji przez papieża Jana Pawła II. Ksiądz Zygmunt przedstawił Ojcu świętemu projekt przyszłej świątyni, na którym to projekcie papież złożył podpis, aprobuując zaprezentowany mu zamiar oraz błogosławiąc w ten sposób

planowanemu dziełu (patrz: zamieszczone zdjęcie).



Pobłogosławił również dwa kamienie węgielne, które kilka lat później, 5 maja 1988, roku zostały wmurowane w ściany wznoszonej świątyni przez kardynała Józefa Glempa.

Nowa świątynia miała być wotum wdzięczności okazanej Bogu za ocalenie Papieża Jana Pawła II podczas zamachu na jego życie. I tym wotum została w każdym wymiarze, materialnym i duchowym, architektonicznym i w wystroju wewnętrznym.

W kruchcie wzrok zatrzymuje piękna marmurowa tablica informująca, iż świątynia została wzniesiona jako wotum dziękczynne za ocalenie papieża Jana Pawła II, który 13 maja 1981 roku stał się ofiarą zamachu dokonanego przez Mehmeda Ali Agcę. Spinający wejściową część kościoła rozległy balkon chóru (empora) ozdabiają złote litery inskrypcji TOTUS TUUS – znanego wszystkim zawołania Jana Pawła II. Wzdłuż bocznych naw kościoła mieniące się barwami witraże przypominają naj-

ważniejsze wydarzenia z życia i posługi Świętego Papieża, wtopione w dziej naszej ojczyzny, jako że trudno wyobrazić sobie życiorys Jana Pawła II bez



ojczystego kontekstu. Lewa boczna nawa prowadzi nas do ołtarza, zwanego przez wiernych papiejskim. Jest to imponujące dzieło, opisywane przez „Apostoła”, które nie pozostawia żadnej wątpliwości – znajdujemy się w sanktuarium Świętego Jana Pawła II. To przy ołtarzu sprawowana jest comiesięczna Eucharystia nazywana Mszą Papieską, która stała się już trwałym elementem kultu Świętego.

W czasie tegorocznej uroczystości będziemy modlić się o to, by kult, którym otaczamy Świętego, był bardziej refleksyjny, by nie ograniczał się do znanych już zawołań o wielkości Świętego, do okazjonalnych religijnych rytuałów. Obecnie, kiedy próbuje się skruszyć fundamenty naszej wiary, usunąć Boga z życia publicznego, chrześcijan pozbawić prawa do kierowania się nauką Kościoła w sferze zawodowej i społecznej, kiedy normy moralne dane nam przez Chrystusa traktuje się jak krępujący i zniewalający przeżytek, kiedy rozmaici postępowcy walczą o prawa zwierząt, zamiast o ich dobro, odmawiając prawa do życia dzieciom nienarodzonym, przypomnienie nauczania Jana Pawła II, studiowanie Jego wypowiedzi, Jego wskazówek jest wręcz życiową koniecznością. I obowiązkiem.

„Apostoł”, tak jak do tej pory, będzie pomagał w realizacji tej duchowej i życiowej potrzeby.

Ryszard Wachowicz

Źródło foto: Marek Marchewka; www.janaipawla.pl;

CIĄGLE BUDUJEMY WIEŻĘ BABEL

1. Mieszkańcy całej ziemi mieli jedną mowę, czyli jednakowe słowa.
2. A gdy wędrowali ze wschodu, napotkali równinę w kraju Szinear i tam zamieszkali.
3. I mówili jeden do drugiego: „Chodźcie, wyrabiamy cegłę i wypalmy ją w ogniu”. A gdy już mieli cegłę zamiast kamieni i smołę zamiast zaprawy murarskiej,
4. rzekli: „Chodźcie, zbudujemy sobie miasto i wieżę, której wierzchołek będzie sięgał nieba, i w ten sposób uczynimy sobie znak, abyśmy się nie rozproszyli po całej ziemi”.
5. A Pan zstąpił z nieba, by zobaczyć to miasto i wieżę, które budowali ludzie,
6. i rzekł: „Są oni jednym ludem i wszyscy mają jedną mowę, i to jest przyczyną, że zaczęli budować. A zatem w przyszłości nic nie będzie dla nich niemożliwe, cokolwiek zamierzą uczynić.
7. Zejdźmy więc i pomieszajmy tam ich język, aby jeden nie rozumiał drugiego!”
8. W ten sposób Pan rozproszył ich stamtąd po całej powierzchni ziemi, i tak nie dokończyli budowy tego miasta.
9. Dlatego to nazwano je Babel, tam bowiem Pan pomieształ mowę mieszkańców całej ziemi. Stamtąd też Pan rozproszył ich po całej powierzchni ziemi.

(Biblia Tysiąclecia, Księga Rodzaju 11,1-9)

Znana to opowieść, a nazwa Wieża Babel stała się symbolem zamieszania, chaosu spowodowanych ludzką pychą. Warto zaznaczyć, że przypowieść ta, tak zresztą jak większość biblijnych przekazów, nie jest bajeczką, jak zwykli sądzić ignoranci, lecz refleksem ówczesnej (prawie sprzed 4 tysięcy lat) prak-

one możliwości dane nam przez Boga. Bóg nie przestraszył się zuchwalców zamierzających zbudować wieżę zaglądającą Panu Bogu do niebiańskiego okna. Powiedział im tylko „stop”, Ani pietra więcej. Dla waszego dobra. By pycha was nie zgubiła.



tyki architektonicznej i budowlanej na terenach starożytnego państwa babilońskiego. Wtedy już ówczesni budowniczowie potrafili wznosić wielopiętrowe budowle mogące rywalizować z naszymi wieżowcami. Wznoszeniu takich budowli zawsze towarzyszyły katastrofy lub niepowodzenia budowlane. Szczególnie w przypadku realizacji zbyt ambitnych zamiarów. Zapewne cztery tysiące lat temu zawaliła się niejedna taka budowla lub zrezygnowano z jej wznoszenia na skutek grożącej katastrofy. Pamięć ludzka to przechowała w biblijnym zapisie. Faktowi nieukończenia budowli zbyt śmiałej, zbyt zuchwałej towarzyszyła filozoficzna refleksja o kruchości ludzkich zamierzeń, jeżeli przekraczają

Czy to ostrzeżenie przyniosło opamiętanie? Czy człowiek przyjął do wiadomości, że jest istotą ograniczoną przez ułomność i słabość swojego rozumu? Niestety, opamiętania nie było i nie ma. Wystarczy przypomnieć aspiracje jakobinów z czasów Rewolucji Francuskiej czy bolszewików w Sowietach. Wspólną cechą ich dążeń było obwołanie ludzkiego rozumu ostatnią instancją rozstrzygającą o tym, co dobre lub złe, wyjaśniającą w sposób bezdyskusyjny wszystkie tajemnice świata. Bóg, stwórca i dawca przykazań był im niepotrzebny, skoro sami postanowili urządzić świat od nowa, stworzyć nowego człowieka i dać mu, zamiast Dekalogu, nowe prawa. Jak to budowa-

nie nowej wieży Babel się skończyło, dobrze wiemy. Nie zbudowali niczego, co zaplanowali, ponieśli całkowitą klęskę. A człowiek, który miał być stwórcą samego siebie i miarą wszechrzeczy, okazał się istotą kruchą i niemądrą.

Czy po takich klęskach zaprzestał budować wieżę Babel? Ale skądże. Wydaje się, że przystąpił ochoczo do kolejnej próby.

Tym razem z pomocą miała przyjść opacznie pojmowana nauka. Opacznie, bo pod pozorem naukowości człowiek postanowił zdefiniować siebie i swoje przeznaczenie od nowa, w absolutnej opozycji do tego, co do tej pory stanowiło o jego tożsamości, w opozycji do Boskiego dzieła stworzenia.

Od niepamiętnych czasów, od Adama i Ewy, ziemię zamieszkiwali mężczyźni i kobiety. Podobnie zresztą jak większość współistniejących z ludźmi zwierząt. Uznawanie tego naturalnego, danego od Boga porządku pozwalało ludziom rozwijać się i trwać, czyli istnieć. Ład społeczny zapewniało respektowanie podstawowych norm moralnych, których esencję stanowi Dekalog. Ten porządek i fundamenty moralne pozwoliły ludziom przetrwać największe kataklizmy, rewolucje, wojny, ludobójstwa, epidemie. Boski fundament dawał siłę, która wydobywała człowieka z nieszczęść i otwierała perspektywy na lepsze życie.

Teraz, od kilkudziesięciu lat, jesteśmy poddawani ogromnej presji wywieranej przez propagatorów pseudonowoczesności. Powołując się na naukę, a raczej karykaturę nauki, burzą wszystko, co było podstawą istnienia społeczeństw. I tworzą swój świat według własnych wyobrażeń i zachcianek. Przekraczają granice wyznaczone przez rozum i rozsądek. Nie ma dwóch płci, mówią, jest tych płci 57, a może i więcej. Możesz sobie wybierać płć według własnego uznania: w poniedziałek możesz być mężczyzną, we wtorek kobietą, w środę obojnakiem, w czwartek bezpłciowcem, w piątek ...może indykiem. Tradycyjne małżeństwo, składające się z mężczyzny i kobiety, powołujące do życia dzieci to - krzyczą progresiści – to przeżytek, źródło zniewolenia i opresji. Lepsze są wolne związki, a zwłaszcza te jednopłciowe. I te związki,

które nazywają małżeństwami, mają mieć takie same prawa, jak te tradycyjne. A to, że chłop „ożeniony” z chłopem dzieci do życia powołać nie mogą, to jest bez znaczenia.

Dziecko można kupić (od surogatki), adoptować. Adopcja, od której się do niedawna odżegnywało lobby homoseksualne, teraz jest już nawet nie postulatem, a żądaniem. Miłość łącząca mężczyznę z kobietą, której seks jest dopełnieniem, to według nich coś śmiesznego. Oni miłością nazywają erotyczne pożądanie, w którym seks jest sensem i celem życia. Mają również propozycje dla heteroseksualnych kobiet: jeżeli przydarzy się ciąża, to powinny mieć prawo do wyabortowania (czyli zabicia) owocu nieodpowiedzialnego seksu.

Można sobie zadać pytanie: co się stanie z naszym narodem, jeżeli szerzyć się będą „małżeństwa” homoseksualne, a nieograniczona aborcja stanie się powszechnie stosowanym środkiem antykoncepcyjnym? Naród taki szybko wyginie, przestanie istnieć/

Taka wizja to nie jakaś marna fantastyka. To realnie dziejące się naruszanie przez człowieka granic tego, co dobre i dopuszczalne z punktu widzenia interesu człowieka. Takie przekraczanie granic jest bardziej zuchwałe niż to, którego dopuścili się budowniczowie starożytnej wieży Babel. Cztery tysiące lat temu Bóg powiedział ludziom opanowanym przez pychę: wyżej budować nie pozwolę wam, następnych granic ludzkich możliwości nie przekroczycie.

Czy teraz Bóg będzie spokojnie przyglądał się tej współczesnej wieży Babel. Czy powie „stop”. Ani kroku dalej?. Niezbadane są Boskie zamiary. Bowiem myśli Boga nie są naszymi myślami, a Jego drogi naszymi drogami (Księga Izajasza 55, 8). Powinniśmy jednakże prosić Boga o to, by kierując się swoim miłosierdziem, pokazał drogę, którą mamy kroczyć. I nie podpowiadajmy Bogu, jakich środków perswazyjnych ma użyć. Nie traktujmy, na przykład, trapiącej nas epidemii koronawirusa jako kary Boskiej, jak to niektórzy teologowie-amatorzy skłonni są sugerować. Bogiem nie powinno się straszyć. Bogu trzeba ufać. Z pewnością wesprze umysły i dążenia lekarzy i uczonych w wy-

siłkach zmierzających do wynalezienia skutecznej szczepionki i odpowiednich lekarstw. Taki szlachetny cel sankcjonuje przekraczanie ludzkich możliwości oraz wiarę w talenty ludzkiego umysłu. Takie przekraczanie barier jest czymś zupełnie odmiennym od przekraczania dokonywanego przez budowniczych współczesnych wieży Babel. Przełamywanie ludzkich ograniczeń w imię czynienia dobra to realizacja przesłania zawartego w ewangelicznej przypowieści o sługach, którym pan dał talenty do pomnażania. (Mt 25, 14-30; Łk 19, 12-27)

Na zakończenie tych rozważań na temat zgubnych skutków fałszywie pojmowanej wolności i pseudonowoczesności przypomnijmy słowa patrona naszej świątyni, Świętego Jana Pawła II zawarte w liście do katolickich rodzin „*Gratissimam Sane*” – Z wdzięcznością:

(...) „mężczyzna i kobieta tworzą ze sobą wspólnotę całego życia, skierowaną ze swej natury do dobra małżonków oraz do zrodzenia i wychowania potomstwa. (...) tylko taki związek może być uznany i potwierdzony społecznie jako małżeństwo.

(...) „nie mogą być uznane społecznie jako małżeństwo inne związki międzyludzkie, które tym warunkom nie odpowiadają, choć dzisiaj istnieją takie tendencje, bardzo groźne dla przyszłości ludzkiej rodziny i społeczeństw. (...) żadne społeczeństwo ludzkie nie może ryzykować permisywizmu w sprawach tak podstawowych jak istota małżeństwa i rodziny! Tego typu permisywizm moralny w swych konsekwencjach musi szkodzić samemu społeczeństwu (...). Jest więc rzeczą zrozumiałą, że Kościół stoi na straży autentyczności ludzkich rodzin i wzywa odnośne instytucje, zwłaszcza parlamenty i państwa, a także organizacje międzynarodowe, ażeby nie ulegały pokusie pozornej nowoczesności”.

(permisywizm - tendencja do zbytnej tolerancji dla odbiegających od normy zachowań; przypis Redakcji))

Polecamy uważnej lekturze ten tekst napisany w Roku Rodziny (1994). Pełny tekst dostępny na stronie internetowej; opoka.org.pl

Ryszard Wachowicz

Źródło foto: wikipedia.org

MATKA BOŻA W CZASACH ZARAŻY

Od setek lat, gdy kraje chrześcijańskie dotykała plaga zarazy – „morowego powietrza”, lud prosił o ratunek Matkę Bożą. A ona - jak matka z lekarstwem do dziecka w gorączce - przybywała i straszne choroby zatrzymywała.

Dlatego w sztuce krajów katolickich, także w Polsce, spotykamy przedstawienia, między innymi, Maryi - Pośredniczki Łask, która odwraca „strzały gniewu” Bożego. Wizerunki te na ogół pochodzą z czasów, gdy społeczeństwa Europy wyniszczały pandemie dżumy (czarnej śmierci), cholery, czarnej ospy i innych chorób zakaźnych. Za Matki wstawiennictwem plagi te w pewnym momencie ustawały, a lud dziękował Madonnie, ozdabiając Jej wizerunki wotami, i otaczał je kultem (choć w tym czasie jako patronów chroniących przed zarazą czczono także św. Benona, św. Rozalię, św. Rocha, św. Sebastiana, a od 1661 r. również św. Franciszka Ksawerego). Wierzono, że wobec ciężkich grzechów i przewinień, jakich dopuściła się ludzkość, tylko Maryja mogła uprosić u Syna przebaczenie.

Jak mawiał św. O. Pio - wszystko, co się dzieje, zwraca się ku Niej, wszelka łaska przechodzi przez Nią...

Jeden z najstarszych znanych przypadków uocalenia od zarazy za wstawiennictwem Matki Bożej miał miejsce w Rzymie, ok. 590 r., za pontyfikatu papieża Grzegorza I Wielkiego. Wieczne Miasto zaatakowała wówczas plaga dżumy. Papież wziął wówczas z bazyliki Matki Bożej Większej (Santa Maria Maggio-

re) wizerunek Maryi - zwany Madonną Śnieżną - i dotarł z nim w procesji pod mauzoleum cesarza Hadriana. Jak głosi legenda, papież usłyszał wtedy anielski chór, który śpiewał: „Królowo nieba, wesel się, alleluja. Albowiem Ten, któregoś nosić zasłużyła, alleluja, zmartwychwstał, jak powiedział, alleluja”.

Papież odpowiedział: „Módl się za nami do Boga, alleluja”. Papież ujrzał też siedzącego na szczycie budowli i trzymającego rozpalony miecz Archanioła Michała, który po chwili schował miecz do pochwy - i plaga ustąpiła. Dla upamiętnienia tego zdarzenia mauzoleum (przekształcone później w zamek) oraz sąsiadującemu z nim mostowi nadano imię świętego Anioła.

Z kolei miano Madonny Śnieżnej wywodzi się od okoliczności, w jakich objawiła się ona w dniu 5 sierpnia 352 r. we śnie patrycjuszowi rzymskiemu Janowi i jego żonie; jak się okazało – identyczny sen miał również ówczesny papież Liberiusz. Matka Boża prosiła, aby zbudowano kościół ku Jej czci na zboczu zaśnieżonego wzgórza. Papież z procesją udał się na Wzgórze Eskwilińskie, którego część – jak się okazało - mimo trwających wówczas upałów - była zaśnieżona. W tym miejscu wybudowano świątynię, w której umieszczono wizerunek Maryi z Dzieciątkiem, zwany od-tąd Madonną Śnieżną. Maryja w dłoni trzyma chustkę, którą ma ocierać ludzkie łzy. Dlatego nazywa się ją również Matką Pocieszenia. Cudowny wizerunek miał wielokrotnie ocalić Rzym – nosi więc też nazwę Ocalenie Ludu Rzymskiego (Salus Populi Romani). W czasie obecnej pandemii koronawirusa do bazyliki Santa Maria Maggiore udał się również papież Franciszek. Modlił się do Matki Bożej do Śnieżnej o ustanie pandemii, która dotknęła Włochy i cały świat.

Kilkaset lat później, na początku XV w. (ok. 1410 r.) w okręgu Emilii i Romanii (na północy Włoch) ponownie szalała zaraza. Zbierała ona swoje śmiertelne żniwo m.in. w Faenzie z prowincji Rawenna. Z inicjatywy przeora klasztoru dominikanów zaczęto wznosić tam błagalne modły do Matki Bożej. Wówczas pobożnej niewieście Joannie a Costumis ukazała się Matka Najświętsza i poleciła jej namalować obraz o treści odbiegającej od innych Jej wizerunków. Matka Najświętsza na tym obrazie nie trzyma Dzieciątka Jezus na rękach, ani nie depcze głowy węża, jak w wizerunku Niepokalanej, nie

jest też Matką Bożą Bolesną. Jest sama, bez Dzieciątka Jezus, w złotej sukni i błękitnym płaszczu. W uniesionych dłoniach trzyma



złamane „strzały gniewu” Bożego, strzały wszelkich nieszczęść i zła - po trzy w każdej. Wyłania się ze złotych obłoków. Wydaje się, że swoim przepasanym piękną szarfą szerokim płaszczem jakby ochrania swoje dzieci. Do Joanny Costumis powiedziała wg jednej wersji: „Jak te strzały złamane widzisz, tak będzie złamany gniew Boskiego Syna mego”, a według drugiej: „Gromy gniewu Syna mego powstrzyma ręka moja”. Żądała powszechnego postu i trzydniowych procesji pokutnych. Lokalny biskup Sylwester de Casa procesje te wówczas zarządził, a niedługo po tym zaraza ustała. Obraz Maryi, takiej jaką widziała Joanna a Costumis, namalowano w formie fresku w kościele św. Andrzeja w Faenzy. Nadano mu tytuł Najświętsza Maria Panna Łaskawa (Mater Gratia-rum).

W 1630 r. zaraza ponownie opanowała północne Włochy. Wtedy to magistrat Faenzy

zwrócił się do ówczesnego kardynała Cenninio o wyznaczenie uroczystych procesji. Wkrótce potem miasto zostało ocalone od zarazy. Z wdzięczności w dniu 18 maja 1631 r. ukoronowano obraz N. M. P. Łaskawej koroną papieską, a magistrat złożył u Jej stóp klucze miasta.

Gdy w XVIII wieku zburzono w Faenzie kościół św. Andrzeja, obraz w formie szczątkowej (głowe i górną część tułowia) z częścią muru przeniesiono do katedry w Faenzie.

W granice Polski zaraza zwana „mors nigra”, czyli czarna śmierć (dżuma), po raz pierwszy wtargnęła pod koniec XIV wieku. Od tamtej pory aż do początku XVIII w. w Warszawie wybuchała kilkanaście razy. Bywało, że trwała kilka lat. W XVII wieku nawet powołano w Warszawie specjalny urząd tzw. „burmistrza powietrznego”, który w czasach zarazy stanowił najwyższą władzę wykonawczą.

Rektor pierwszego konwentu pijarów w Polsce (sprowadzonych przez króla Władysława IV Wazę w celu kształcenia synów rodów szlacheckich) o. Hiacynt Orselli SP wiedział o wydarzeniach z Faenzy, jako że urodził się w tamtejszych okolicach, a nawet w 1631 r. był świadkiem i asystentem koronacji obrazu Matki Bożej z Faenzy. Dlatego pragnął mieć w Warszawie replikę tego słynącego łaskami wizerunku, mając przy tym nadzieję, że stolica stanie się w ten sposób „drugą Częstochową” dla ziem północnych Polski. O. Orselli zamówił więc w Rzymie duży obraz odwzorowujący główne motywy faenzkiego fresku Madonny, odwracającej gniew Boży od ludzi. Obraz ten jest owalną kompozycją o wymiarach 191x126 cm, malowaną olejno na płótnie. Przedstawiona jest na nim Maryja w całej swojej postaci, unosząca się wśród obłoków. Jej ciemne rozpuszczone włosy spadają z lekko pochylonej głowy na niebieski płaszcz, który jest spięty pod szyją i spływa fałdami na rozłożonych szeroko rękach. Maryja ma na sobie różową suknię, przepasaną złotym sznurem, a spod sukni wysuwają się drobne stopy w złotych sandałach. W rozpostartych, unie-

sionych dłoniach Madonna trzyma połamane strzały. Koronę nad światłem, które otacza głowę Matki Bożej, podtrzymują dwa aniołki. Obraz umieszczono w połączanej ramie, wokół której promienie tworzą dużą złocistą glorię. Namalował go nieznany artysta szkoły weneckiej okresu baroku, zachowując przy tym ikonograficzne i kompozycyjne właściwości oryginału. Po zbadaniu obrazu podczas konserwacji w roku 2007 naukowcy wyrazili pogląd, że artystą tym był ktoś pochodzący z Polski. Przekonani co do tego są również jezuici, opiekujący się obecnie wizerunkiem NMP Łaskawej (zob. www.laskawa.pl).

Zamówiony przez o. Orsellego obraz przywieziony został do Warszawy przez nuncjusza papieskiego arcybiskupa Jana de Tores w 1651 roku, jako znak błogosławieństwa papieża Innocentego X dla króla Jana Kazimierza na wyprawę antyheretycką (trzy miesiące przed bitwą pod Beresteczkiem – 26 czerwca 1651 r.). Jan Kazimierz przekazał obraz pijarom do ich drewnianego kościoła św. Prymusa i Felicjana przy ul. Długiej w Warszawie (kościół ten spłonął podczas oblężenia Warszawy przez Szwedów w 1656 r.; obecnie stoi tam katedra polowa WP). Instalacja tego wizerunku miała miejsce dnia 24 marca 1651 roku. Nuncjusz odprawił uroczystą mszę św., poświęcił obrzędem pontyfikalnym obraz i ołtarz oraz odczytał bullę papieża Innocentego X, ustanawiającą święto odpustowe Mater Gratiarum Varsaviensis na drugą niedzielę maja (obecnie przeniesiony na drugą sobotę maja). Od tego momentu obraz otaczany był niezwykłą czcią wiernych w kościele pijarów do Powstania Listopadowego

Kilka miesięcy później na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej pojawiła się „czarna zaraza” - przyniesiona przez Kozaków epidemia cholery - która, dziesiątkując ludność, zastrasząco szybko dotarła do Mazowsza i Warszawy. W 1652 roku samorządowe władze Warszawy (magistrat, rajcowie) wobec szerzącej się zarazy, nie chcąc czekać biernie na rozwój wydarzeń, zmobilizowane przez ks. Orsellego, zarządziły szczególne modli-

twy przebłagalne przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej. Urządzono także uroczystą procesję z obrazem, przy śpiewie suplikacji i biciu dzwonów, błagając o uśmierzenie „morrowego powietrza”. Obraz niesiono wzdłuż wewnętrznych murów miasta do Bramy Nowomiejskiej, chcąc jakby zagrodzić zarazie wstęp do miasta. Od chwili procesji nie odnotowano żadnego zgonu z powodu epidemii w okolicach i na przedmieściach Warszawy. Zaraza po prostu wygasła. Na pamiątkę tych zdarzeń zaczęły się odbywać corocznie, w drugą niedzielę maja, odpustowe procesje, które wyruszały z ul. Długiej, przez dzisiejszy plac Krasińskich, skręcały w Świętojerską, potem szły ul. Freta i zatoczywszy koło powracały ul. Długą do kościoła pijarów. Te procesje były w powszechnym odczuciu przyjmowane za odnowienie przyjęcia przez Maryję patronatu nad miastem.

Po ustaniu epidemii władze miasta podjęły uchwałę, w której ogłoszono Matkę Bożą Łaskawą Patronką Warszawy, oficjalnie powierzając stolicę „Poskromicielce zarazy”. Nastąpiło to podczas uroczystej ceremonii, z udziałem pary królewskiej i tysięcy zgromadzonych mieszkańców Warszawy, przed kościołem w miejscu dzisiejszego placu Krasińskich (aby pomieścić tak wielu uczestników). Po odśpiewaniu *Te Deum laudamus* został odczytany akt zawierzenia, tzw. Śluby Warszawy. Potem nastąpiło udekorowanie obrazu wotywną koroną królewską (ośmioobłokową, zamkniętą, zwieńczoną globem ziemskim z krzyżem, z połączanego srebra i ozdobioną perłami), ufundowaną przez rajców stolicy wspólnie z ludem Warszawy. Była to pierwsza koronacja obrazu Matki Bożej w Polsce, wcześniejsza o 66 lat w stosunku do koronacji papieskiej obrazu Matki Bożej na Jasnej Górze. Łaciński tekst Ślubów Warszawy, tzw. *Votum Varsaviae* wysłano jako chorągiew do Faenzy, gdzie znajduje się oryginał obrazu. Wiadomość o koronacji obrazu potwierdza wydrukowana w Warszawie w dniu 20 kwietnia 1652 roku broszura o. Orsellego „*Descuptio compendiosa miraculosae (...)*”, prze-

kazująca informacje o narodzinach i dziejach kultu Madonny Łaskawej. Na końcu broszury zamieszczono tekst *Votum Varsaviae*; oto jego fragment: „narodu Kazimierza godność wspieraj, pokój Lechii i strzały złamane przynos, a wojnę z chorobą osmańską odpędzaj”. Po pożarze drewnianego kościoła pijarów przy ul. Długiej - obraz M.B. Łaskawej pozostawał do 1702 roku nad Bramą Nowomiejską - do chwili rozebrania walącej się wieży; potem przeniesiono go na powrót na ul. Długą do wybudowanego przez pijarów w miejsce spalonego kościoła pod wezwaniem Najświętszej Panny Łaskawej Patronki Stolicy (dzisiaj już nieistniejącego). Na frontonie tegoż kościoła, ponad portalem umieszczono dużych rozmiarów figurę Matki Boskiej - z podobnym układem rąk jak w obrazie.

Maryja w warszawskim obrazie Matki Bożej Łaskawej otrzymała tytuł „Strażniczki Polski i Patronki Warszawy” zanim jeszcze król Kazimierz w katedrze lwowskiej przed innym wizerunkiem - Matki Bożej Łaskawej Ślicznej Gwiazdy Lwowa (z 1598 r.), po zwycięstwie w nad Chmielnickim pod Beresteczkiem, oddał 1 kwietnia 1656 r. naród polski pod panowanie Maryi, ogłaszając Ją „Królową Korony Polskiej”. Oryginał lwowskiego obrazu, przedstawiającego Matkę Bożą w czerwonej sukni i w zielonym płaszczu, siedzącą na tronie wśród obłoków i trzymającą na prawym kolanie stojącego małego Pana Jezusa, znajduje się aktualnie w skarbcu na Wawelu. Podczas konserwacji z lat 80-tych XX w. wykonano jego dwie wierne kopie, ukoronowane przez Jana Pawła II: pierwsza kopia na Jasnej Górze w dniu 19 czerwca 1983 r. z przeznaczeniem do prokatedry w Lubaczowie, a druga kopia w katedrze lwowskiej w 2001 r.

W1653 r. epidemia cholery zaczęła pustoszyć Litwę, zbliżając się do Wilna. W obliczu tego nieszczęścia biskup wileński Tyszkiewicz ufundował replikę warszawskiego obrazu Madonny Łaskawej. Już 14 kwietnia tego roku odprawiano nabożeństwa błagalne przed tym obrazem, wyprasząc uwolnienie miasta od śmiertelnej epidemii.

Zryw modlitewny powtórzył się ponownie w Warszawie w czasie zagrożenia epidemią w 1705 roku, kiedy to czterech kapłanów – jak podają źródła historyczne – obnosiło po mieście figurę Matki Bożej Łaskawej.

W podobnych okolicznościach zagrożenia zarazą wznoszono błagania do Matki Boskiej Łaskawej w Krakowie w 1708 roku, któremu pijarzy podarowali kopię Jej warszawskiego wizerunku. Kopia ta posłużyła jako wzór do namalowania wizerunku Matki Bożej Łaskawej - ale na tle panoramy Krakowa - na północnej fasadzie Kościoła Mariackiego, od strony ul. Floriańskiej. Otrzymałą kopię wizerunku umieszczono niedaleko Ołtarza Wita Stwosza, w nawie bocznej - i opatrzone łacińskim napisem, który w tłumaczeniu brzmi następująco:

Snują się wszędzie pogrzeby, śmierć wszystkich godzi,

*Ale od Ciebie ratunek i zdrowie przychodzi.
Łaska, którejs Ty pełna, kar boskich strzały
złamała,*

*A na pociechę Krakowa, Tobie i dzięki
i chwala.*

Niezwyciężony pogromca Twą prośbą zwyciężon jedynie,

Niech więc za to w tem mieście na wieki Tryumf Twój słynie,

*A gdy się Kraków pobożny pomnikiem u stóp
Twych ściele,*

*Miejże o Panno Łaskawa, w opiece Twe
wierne czciciele.*

I tym razem zaraza zniknęła.

Przechodząc obok Kościoła Mariackiego trudno nie dostrzec okazałej, rzucającej się w oczy latarni, zwanej morową, która powstała na pamiątkę tych ciężkich dla miasta chwil – zawsze pali się w niej światło. A przed wizerunkiem Matki Bożej Łaskawej ludzie modlą się, tak jak kilkaset lat temu, o wstawiennictwo w celu jak najrychlejszego ustania zarazy. Między innymi, w dniu 9 maja 2020 r. o oddalenie zarazy koronawirusa modlił się Zakon Rycerzy Jana Pawła II.

I tak Matka Boska Łaskawa z połamanymi „strzałami gniewu” bożego, nosząca tytuł

„Strażniczki

Polski” została obrona Patronką nie tylko Warszawy, ale i Wilna, i Krakowa.

Udział pijarów w powstaniu kościuszkowskim w roku 1794 spowodował, że po upadku Warszawy generał Suworow zajął sanktuarium z ul. Długiej na połowę cerkiew prawosławną. W zamian władze carskie wypłaciły pijarom odszkodowanie oraz przekazały w roku 1834 zrujnowany budynek kościoła pojezuickiego przy ul. Świętojańskiej, w którym mieścił się magazyn wełny. Pijarzy dźwignęli go z ruin i oddali go na mieszkanie Matce Bożej Łaskawej, której obraz przeniesiono z kościoła przy ul. Długiej. Obraz zainstalowano w kaplicy bocznej, w pierwszym ołtarzu po lewej stronie – i mieścił się tutaj do 1939 r.

W ramach represji za udział w powstaniu styczniowym nastąpiła kasata zakonu pijarów. Zaborcy nie pozwolili też na krzewienie kultu Matki Bożej Łaskawej – miał on tylko zasięg lokalny. Po I wojnie światowej pieczę nad kościołem i obrazem przejęli znowu jezuici. Od 1938 roku wizerunek pokryto srebrną sukienką, wykonaną przez znanego warszawskiego złotnika Gontarczyka. Na czas okupacji obraz i figurę Matki Bożej Łaskawej oraz m.in. trumnę z relikwiami św. Andrzeja Boboli, zamurowano w piwnicy Achiwum Akt Dawnych, gdzie przebywały do powstania warszawskiego. W pierwszych dniach powstania przeniesiono je do jednej z piwnic dawnego kolegium jezuitów i zamurowano. Dlatego szczęśliwie ocalały od ognia.

Po zakończeniu II wojny jezuici odbudowali kościół i ożywili przygasający kult. W 1970 roku Stolica Apostolska uroczyście zatwierdziła tytuł Matki Bożej Łaskawej - Patronki Warszawy. Dnia 7 lipca 1970 roku do sanktuarium Matki Bożej Łaskawej w Warszawie przybyła pielgrzymka kilkunastu osób duchownych i świeckich z Faenzy i złożyła wspaniałe wotum z ceramiki poświęcone czci Matce Bożej Łaskawej. A oto treść wotum: „*Ponad Syreną warszawską i Lwem faenzkim wznosi się postać Matki Bożej łamiącej strzały Bożego gniewu*”, obok napis w języku

łacińskim tej treści – „*Należne Tobie, Matce Łaskawej, niesiemy wotum wykonane przez artystów faenzkich, a wraz z nim ofiarujemy Ci pobożność naszych serc i prośbę, byś mieszkańcom Warszawy i Faenzy zawsze była strażniczką niosącą pomoc i pokój niebios, a wśród utrapień stała się tęczą łagodną. Faenza 1970.*”

Dnia 7 października 1973 roku Stefan kardynał Wyszyński, prymas Polski, w obecności biskupów i tysięcy mieszkańców Warszawy oraz delegacji nawet z Włoch dokonał ponownej koronacji obrazu. Hołd Patronce Stolicy – Matce Bożej Łaskawej złożył papież Jan Paweł II w pierwszy dzień swej pierwszej pielgrzymki do Polski w dniu 2 czerwca 1979 r., a 16 czerwca 1983 r. ponownie modlił się u jej stóp. Matka Boża Łaskawa cała jest bowiem w sprawach ludzkich. Współczuje ona grzesznikom, wstawia się za nimi do Ojca, łamie pociski Jego słusznego gniewu. Jest więc Ucieczką grzeszników, Pocieszycielką strapiionych, obroną ludzi dotkniętych zarazą lub jakimkolwiek innym cierpieniem. W kościele Matki Bożej Łaskawej od kilkunastu lat trwa nieustanna adoracja Najświętszego Sakramentu. Tutaj też trwa nieustanny dyżur księży jezuitów w konfesjonale. O wysłuchaniu zanoszonych w tym sanktuarium modlitw do Matki Bożej Łaskawej, świadczą liczne wota dziękczynne i to nie tylko te dawne, ale także aktualnie składane przez wiernych w podziękowaniu za uzyskaną pomoc i wysłuchanie zanoszonych prośb.

Warszawa posiada jeszcze jeden wizerunek Matki Bożej. Jest to wotum za ocalenie od zarazy – w postaci figury Matki Bożej Passawskiej ze skweru Hoovera. Przetrwiała wszystkie wojny i zawirowania dziejowe i – co zupełnie wyjątkowe – powstanie warszawskie oraz związane z nim zniszczenia.

Ta niezwykła barokowa figura, obok Kolumny Zygmunta najstarsza w stolicy, historią sięga czasów po szwedzkim potopie. Wtedy, w 1677 r., zrujnowaną Warszawę nawiedziła epidemia czarnej ospy, dziesiątkująca miesz-

kańców. Wówczas od kilku lat w Warszawie mieszkał przybyły z okolic Wenecji, Simone Giuseppe Bellotti, nadworny architekt Michała Korybuta Wiśniowieckiego, a później Jana III Sobieskiego. Otrzymał on od króla ziemię, leżącą wówczas pod Warszawą, znajdującą się nieopodal miejsca, gdzie dziś stoi pomnik Poległych i Pomordowanych na Wschodzie. Tam wybudował swoją rezydencję nazwaną Murano, w nawiązaniu do jego rodzinnych stron (stąd potem wziął nazwę warszawski Muranów). Kiedy w 1677 r. Warszawę nawiedziła epidemia czarnej ospy i dziesiątkowała mieszkańców, ludność w popłochu uciekała z miasta. Jednak Włoch, ojciec licznej rodziny, pozostał w strefie zarazy. Wtedy złożył Maryi śluby: jeśli on i jego rodzina ocaleją, wystawi Madonnie pomnik. Wszyscy mieszkańcy Murano – miejsca, w którym mieszkał – przetrwali zarazę. Wdzięczny za ocalenie Bellotti rozpoczął więc prace rzeźbiarskie. Wzorował się na obrazie Lucasa Cranacha Starszego z Innsbrucka, przedstawiającym Matkę Boską Wspomożenia Wiernych. W XVII w. sporządzono kilka jego kopii, a jedna z nich zna-



lazła się w specjalnie dla niej wzniesionym kościele w niemieckiej Passawie. Stąd rzeźba ze skweru Hoovera nazywana jest Passawską. Prace przy rzeźbie przerywały jednak Belottiemu inne zlecenia, zwłaszcza przy budowie warszawskich kościołów. Figurę Maryi dookończył więc dopiero w 1683 r. W tym czasie król Jan III triumfalnie powrócił do Warszawy spod Wiednia. Kiedy Bellotti został poproszony przez króla o zaprojektowanie wotum dziękczynnego, oznajmił mu... że już je wykonał. I podarował władcy dopiero co ukończoną figurę Matki Bożej Passawskiej.

Jan III Sobieski figurę polecił umieścić w południowej części Krakowskiego Przedmieścia, bliżej obecnego skweru Mickiewicza, skąd w 1866 r. przesunięto ją w obecne miejsce. W 1905 r. została otoczona ogrodzeniem, dodano także latarnie. W latach trzydziestych ubiegłego wieku Maryję z Dzieciątkiem ukoronowano. Na czterech stronach cokołu, wykonanego z piaskowca, możemy odczytać cztery zachowane in-skrypcje: dwie w języku łacińskim, sławiące wiedeńską wiktoryę oraz dwie w języku włoskim, w podziękowaniu za uratowanie rodziny z morowej zarazy.

I w ten sposób, jak twierdzą warszawscy przewodnicy, Belotti upiekł za jednym razem dwie pieczenie: wywiązał się z przyrzeczenia danego Matce Boskiej oraz mógł zainkasować niezłą sumkę od zwycięzcy spod Wiednia. I w taki oto sposób od trzech wieków Madona Passawska nieustannie czuwa nad miastem. Zawierzeniu Madonnie i modlitwom przed Jej wyrytym w kamieniu obliczem przypisuje się ocalenie licznych warszawskich rodzin z epidemii cholery w 1852 r.

Kraków - oprócz wspomnianego wyżej obrazu Matki Bożej Łaskawej na Kościele Mariackim (z 1708 r.) - posiada również figurę Matki Boskiej (z 1771 r.). Figura ta ma swoją niesamowitą historię. Otóż w czasach Konfederacji Barskiej (1768-1772), podczas oblężenia Krakowa przez wojska rosyjskie, by dodać otuchy żołnierzom, zorganizowano wielką procesję wokół Rynku, podczas której niesiono uroczystie obraz Matki Bo-

żej Łaskawej. Kiedy 15 sierpnia 1768 roku Rosjanie atakowali tzw. Nową Bramę (jedną z bram prowadzących do Starego Miasta, nie zachowaną), głęboko wierzący żołnierz -konfederat Sokołowski został ranny i stracił przytomność. Zniesiono go po bitwie wśród stosu ciał do zbiorowej mogiły (inni wskazują na kostnicę - w dzisiejszym kościele św. Barbary). W nocy jednak odzyskał przytomność i zdołał wydostać się stamtąd, gdyż - jak zwierzył się później wikaremu - ujrzał jasną smugę, na końcu której stała Matka Boża Łaskawa i wskazywała mu drogę do wyjścia. Wprawdzie niedługo potem zginął, ale ukazał się swojej matce we śnie i prosił ją, by wystawiła pomnik na cześć Matki Bożej Łaskawej. Tak się też stało. Figura na zlecenie matki Sokołowskiego została w 1771 r. wykonana i uroczystie ustawiona 15 sierpnia - w święto Wniebowzięcia N.M.P. - na szczycie bramy głównej w murze otaczającym cmentarz wokół kościoła Mariackiego. Gdy likwidowano cmentarz, figurę zakupili ojcowie kapucyni i postawili ją na wysokiej kolumnie (prawdopodobnie nawiązującą do wcześniejszych



Figura Matki Boskiej Łaskawej w Krakowie

„kolumn dzumy”) na środku ul. Kapucyńskiej. Podczas okupacji postument z Figurą przeszkadzał Niemcom w dojazdach do sąsiednich budynków szkolnych, zamienionych na koszary. W 1941 r. przenieśli ją więc w obecne miejsce - koło Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego, u wylotu ul. Jagiellońskiej przy Plantach. Tutaj, pośród uniwersyteckich budynków, w krakowskim quartier latin, znalazła się u siebie i wpisała się w klimat tego zakątka. Codziennie widać złożone u jej podnóża świeże kwiaty i znicze.

Świadectwa o opiece Matki Boskiej także w czasach zarazy odnajdujemy również w wielu innych miejscowościach. Poniżej krótkie notatki o zaledwie kilku z nich.

Jednym z takich świadectw jest relacja pochodząca z 1668 r. ks. Dobrzyńskiego, proboszcza z parafii Działoszyce koło Pińczowa, diecezji kieleckiej. Mówi ona m.in. o epidemii dzumy, która zbierała swe żniwo w Małopolsce w latach 1652-1653. Ofiarami zarazy padły wszystkie sąsiednie miasta. W sąsiednim Skalbmierzu dzuma doprowadziła do śmierci ponad 900 osób. W Działoszycach przeszła jednak łagodnie, co miejscowy pleban jednoznacznie przypisuje opiece Najświętszej Maryi Pannie Działoszyckiej, pisząc: „Oto masz, przyjacielu, Obraz ów Różańcowy słynny łaskami, patrona, wyzwoliciela od ognia, od zarazy i od wszelkiego zła. Z największą czcią przeto, uwielbiaj, rozpowiadaj o Najświętszej Dziewicy Matce Boga i naszej i następnym pokoleniom nakaz rozgłaszać [...] ponieważ od niepamiętnych czasów zaraza w mieście Działoszycach nie zjawiała się, a jeśli się zjawiała natychmiast odchodziła. W czasie grasującej zarazy w Krakowie, w Pińczowie, w Nowym Korczynie, w Wiślicy, w Skalbmierzu i w innych pobliskich miejscowościach, miasta Działoszyce nie dotykała.”

Podobne świadectwa zachowały się również z czasów późniejszych. Gdy w latach 1846-1848 w regionie rozprzestrzeniła się epidemia cholery i tyfusu, Działoszyce przetrwały to bardzo łagodnie. Pomimo wielu chorych, poziom śmiertelności był bardzo niski w po-

równaniu z sąsiadującymi Słomnikami, Miechowem, Proszowicami czy Skalbmierzem.

Podobnie sytuacja miała miejsce podczas epidemii grypy hiszpanki (którą w tym czasie nazywano też ukraińką, wołyńską, a nawet chorobą bolszewicką). Pandemia w latach 1918-1919 zabrała na świecie życie ponad 500 mln ludzi, a świeżo odrodzonej Polsce ćwierć miliona. W Działoszycach, liczących wówczas blisko 7 tysięcy mieszkańców, mimo licznych zachorowań, odnotowano stosunkowo niewielki - w porównaniu z poprzednimi okresami - wzrost śmiertelności, dający się tylko nieznacznie zauważyć w statystykach.

Ta nadzwyczajna opieka Matki Bożej Różańcowej z kościoła w Działoszycach zainspirowała w 1737 r. parafian do napisania pieśni, z której dwie wybrane zwrotki przytaczamy:

*(...) Ty w Różańcowym Matko obrazie
Ratowałaś nas strapionych w każdym ciężkim
razie,*

*Bo właśnie Twój jedynie wzrok miłosierny
Nieraz ratował lud twój mizerny. (.....)*

*Chwała bądź Bogu w Trójcy Jedynemu
Że Cię za Matkę dał ludowi swemu!*

Nadziejo grzesznych, Tyś nasza ucieczka!

Miej w swej w obronie lud tego miasteczka...

W niedalekiej Wiślicy, Jan z Wiślicy napisał „Elegię do Matki Bożej Dziewicy Maryi o uśmierzenie zarazy”, zamieszczoną w jego dziele „Wojna pruska” (dzieło to przypominało lwowskie wydawnictwo w 1932 r.). Autor błagał w niej:

*(...) Wspomóż, Panno chwalebna, Polaków
w niedoli,*

*Których wiewem okrutnym zabija powoli
Zaraza, napojona jadem z paszcz żmijowych,
Zaraza wiecznie żądna, głodna śmierci nowych.*

*(...) Ty, co błagań u Syna stokroć zwiększasz
siły,*

*Spraw, by klęski zarazy kraj nasz opuściły,
Spraw, by zesłał zbawienny powiew i w potrzebie*

*Był łaskaw dla swych ludów – modłę się do
Ciebie.(...)*

Wierni składali dziękczynienie za ustanie

szalejącej 170 lat temu epidemii cholery również przed obrazem Matki Bożej (Przymilnej) w Brzozówce k. Tarnowa. Edward Stach w swojej monografii Brzozówki odnotował: „Na cmentarzu brakowało już miejsc, toteż chowano ludzi nawet na polach. Wieść niesie, że żona zarządcy majątku Sanguszków w Krzyżu miała proroczy sen, w którym objawiła jej się Matka Boża i nakazała wybudować kapliczkę. Określiła również jej miejsce”. Kiedy księżna Izabela Sanguszkowa dowiedziała się o tym, nakazała postawić kapliczkę przy głównym gościńcu, dziś drodze krajowej nr 73. Do tej kapliczki sprowadzono ok. 1850 roku z Ukrainy bądź Litwy barokowy XVIII-wieczny wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem, na którym Maryja nachyla swój policzek, by przytulić do niego Dzieciątko. To znane w tradycji wschodniej wyobrażenie określane jest jako „umilenie” – i stąd polska nazwa wizerunku: Matka Boska Przymilna. Tak obdarowani tutejsi zaczęli modlić się do swojej Matki przed kapliczką. Zaraza ustała. W późniejszym czasie obraz z przydrożnej kaplicy przeniesiono do kościoła w Brzozówce.

W początkach XVIII w. zakaźna choroba wyludniała także okolice Siemiatycz na Podlasiu. Tymczasem w Ostrożanach (15 km na północny wschód od Siemiatycz), które trwały na modlitwie do Madonny, zmarła tylko jedna rodzina. Od tego momentu znajdujący się w tutejszym kościele cudowny obraz Matki Bożej cieszył się jeszcze większą czcią. Wizerunek Madonny z Ostrożan został namalowany na płótnie około 1600 r. Przedstawia Matkę Bożą trzymającą na lewym ramieniu Dziecię Jezus. Dzieciątko obiema wzniesionymi dłońmi wskazuje na swoją Matkę, jak na przewodniczkę i ratunek. Maryja w prawym ręku trzyma złote berło. Postaci Jezusa i Maryi przykryte są srebrnymi sukniemi, a na ich głowach widnieją złote korony. Koronę Madonny podtrzymują dwa aniołki. Legenda głosi, że o wybudowanie kościółka w Ostrożanach prosiła Maryja, która objawiła się dwóm braciom, właścicielom Ostrożan,

Bartłomiejowi i Dadźbogowi. Tak uczynili, a Maryja na pamiątkę pozostawiła ślad swych stóp na ogromnym kamieniu, który prawdopodobnie znajdował się kiedyś w ołtarzu głównym ostrożańskiej świątyni. Gdy pod koniec XVII w. zastąpiono kamień obrazem Matki Bożej, ludzie doznają tutaj wielu łask. Wieść o nich rozniosła się nie tylko po Podlasiu i od lat 60-tych XVII w. udają się do Ostrożan pielgrzymki wiernych.

Można stwierdzić, że we wszystkich trudnych momentach historii naszego narodu pojawia się Matka Boża. Dlatego biskupi warszawsko-pracscy już na początku obecnej pandemii COVID-19, w marcu, zawierzili diecezję Maryi, prosząc o Jej wstawiennictwo. **„Pod Twoją obronę, nasza Matko się uciekamy i jesteśmy pewni, że nas przeprowadzisz przez te trudne czasy, że pomożesz w nas umocnić wiarę, miłość i to wszystko, co jest nam tak bardzo potrzebne do zbawienia”** – mówi nasz Pasterz bp Romuald Kamiński (zob.: <https://www.youtube.com/watch?v=ALdp3fzbevK>).

O oddalenie pandemii z naszego kraju i całego świata prosimy Matkę Boską Łaskawą również my i miejmy nadzieję, że zostaniemy wysłuchani.

Opracowanie: Józef Kuszneruk

Bibliografia: B. Gancarz: „Kraków. Ona chroni przez zarazami”, w: „Gość Niedzielny” nr 36/2020 z 27.03.2020; Jan z Wiślicy: „Elegia do Matki Bożej Dziewicy Maryi o uśmierzenie zarazy”, w: „Wojna pruska”, Lwów 1932, s. 108-110; M.Jasińska: „Madonna z Faenzy – figura Matki Bożej Łaskawej w Krakowie”, w: forumdlazycia.wordpress.com z 9 maja 2014 r.; o. J. Kawa SNP: „Matka Boża Przymilna już raz wstrzymała zarazę” w: info.wiara.pl; M.Maciak: „Matka Boża Łaskawa „Strażniczka Polski” w dobie koronawirusa” w <https://misyjne.pl> z 13 marca 2020 r.; D. Naprawca: „Wsparcie Matki Boskiej Działoszyckiej w czasach zarazy” w: parafiadzialoszyce.pl; M.K. Piekarska: „Cudowny obraz u jezuitów ... czyli dlaczego

Matka Boża Łaskawa została patronką Warszawy” w: „Mieszkaniec - Warszawsko-Pra-
skie czasopismo społeczno-samorządowe” nr
6 (751) z 26 marca 2020 r.; A. Puścikowska:
„Jak trwo-ga, to do... Matki”, w: [www.gosc.
pl](http://www.gosc.pl); I.Świerdzewska: „Matka Boża z czasu za-
razy”, w „Idziemy” nr 12/13/2020;
Informacje ze stron internetowych: gość.pl;
idziemy.pl; info.wiara.pl; katedrapolowa.pl;

krakow.gosc.pl; la-skawa.pl; [forumdlazycia.
wordpress.com](http://forumdlazycia.
wordpress.com); mariacki.com; [mieszkaniec.
pl](http://mieszkaniec.
pl); misyjne.pl; parafiadzialoszy-ce.pl; [staro-
polska.pl](http://staro-
polska.pl); szalonyprzewodnik.pl; [telewizjare-
publika.pl](http://telewizjare-
publika.pl); westiarki.pl;

Źródło foto: sanktuaria.maps24.eu; [pl.wiki-
pedia.org](http://pl.wiki-
pedia.org); www.kraków.gość.pl; *Idziemy* nr
12/13/2020; www.polskaniezwykla.pl

OBRAZ MATKI BOŻEJ POMPEJAŃSKIEJ

Pompeje (łac. Pompeii), a także – o czym nie zawsze się pamięta – pobliskie Stabiae i Herculaneum – nim w 79 r. zniszczył je Wezuwiusz – w starożytnym świecie były też, niezależnie od obecnej tam wielkiej sztuki, symbolem hedonizmu, wyrafinowanej rozpusty i pogańskiego moralnego zdżiczenia. Świadkiem przerażającej zagłady był Pliniusz Młodszy, który pozostał nam opis trzydniowej erupcji wulkanu, z której pył dotarł aż do Rzymu i Afryki. Na tragicznych ruinach drugiej Sodomy i Gomory, na pustkowiu, które wzbudzało przerażenie, dopiero po 18 wiekach wyrosło ma-



ryjne miasto – nowa Pompeja z imponującą świątynią i cudownym wizerunkiem Madonny Pompejańskiej, do którego przybywa rocznie około pięciu milionów pielgrzymów. Nie byłoby jednak w tym miejscu największego na świecie sanktuarium Matki Bożej Różańcowej gdyby nie Bartolo Longo.

Z SATANISTY APOSTOŁ

Młodość Bartola, urodzonego 11 lutego 1841 r. w Latiano w Apulii (Włochy) przypadła na czas bezpardonowej wtedy we Włoszech walki masonerii z Kościołem katolickim. Młody i ambitny adwokat – choć wychowany w domu po katolicku – szybko wpadł w sidła bezbożnej i antykościelnej propagandy oraz „awansował w masonskich strukturach przez kolejne stopnie aż do stanowiska „kapłana świątyni szatana”. W czasie jednego z okultystycznych rytuałów, oddał swoją duszę diabłu. Po pewnym czasie, pod wpływem przyjaciela swojej rodziny, prof. Vincenza Pepe, który zapoznał go ze znanym wtedy w Neapolu dominikaninem o. Alberto Radente, zaczęła się duchowa walka Bartola. Datą przełomową był 29 maja 1865 roku, kiedy poszedł do spowiedzi i nie otrzymał rozgrzeszenia. Musiał na nie czekać aż miesiąc, by potem przez 10 lat być prowadzonym przez swego kierownika duchowego o. Ardente, zresztą też opiekuna duchowego dwóch wielkich mistyczek: bł. Katarzyny Volpicelli oraz Marii Luizy Ascione.

Z czasem, w 1871 roku wstąpił nawet do tercjarstwa dominikańskiego, przyjmując imię „Brat Różaniec”. Sam o sobie powiedział: „Moje powołanie to pisać o Maryi, służyć Maryi i kochać Maryję”. Jednocześnie Bartolo, po przeżyciu głębokiego nawrócenia, zaangażował się w pomoc chorym i biednym w ramach duszpasterstwa dominikańskiego. Trzeba bowiem pamiętać, że tzw. Dolina Pompejańska pod Neapolem była wtedy od setek lat miejscem zapomnianym, siedliskiem skrajnej biedy i terenem wszelkiego występku.

13 LISTOPADA 1875 R.

Udokumentowana historia Cudownego Wizerunku Różańcowej Madonny Pompejańskiej zaczyna się 13 listopada 1875 r., kiedy to siostra Maria Concetta de Litalla z konwentu sióstr różańcowych przy Porta Medina w Neapolu wręczyła bardzo zniszczony już obraz adwokatowi Bartolo Longo. Sama zaś, 10 lat wcześniej, 7 października 1865 r., w dniu Matki Bożej Różańcowej otrzymała go od dominikanina ojca Alberta Radente. Ten bowiem, po zamknięciu i zlikwidowaniu klasztoru przez masonerię, przeniósł się wraz ze współbraćmi do taniego, wynajętego domku na przedmieściach Neapolu. Z późniejszych badań wiadomo też, że kilkadziesiąt lat wcześniej obraz ten został skopiony przez pobożnego zakonnika dominikańskiego fra Egiddio – z innego jeszcze wcześniejszego obrazu, wiszącego w tamtym czasie w niewielkim neapolitańskim kościółku Santa Maria del Rosario alle Pigne, zwanego popularnie Rosariello – „Różańczykowym”. Minął jakiś czas i ojciec Alberto Radente podczas przypadkowego spotkania z Bartolo Longo, któremu pomógł wcześniej wydobyć się z satanistycznej sekty, dowiedział się, że ten poszukuje jakiegoś maryjnego obrazu do małego pompejańskiego kościółka. Wtedy Radente odesłał go do matki Concetty w nadziei, że może pozostawiony kiedyś u niej obraz jest jeszcze w klasztorze i właśnie teraz zyska swego właściciela. Obejrawszy wizerunek Bartolo ocenił go jednak jako nieprzydatny dla siebie. Tak opisał potem to pierwsze spotkanie z wizerunkiem Madonny: „Od razu mi się nie spodobał. Nie tylko był podziurawiony przez mole, ale ponadto Madonna miała pospolity, typowy dla wieśniaczek, wyraz twarzy. Nad głową brakowało kawałka płótna. Jej płaszcz był cały popękany. Nie wspomnę już o brzydocie innych postaci. Św. Dominik wyglądał dla mnie jak jakiś prostaczek. Dlatego wahałem się: zabrać ten obraz, czy też podziękować i zostawić. W końcu go wzięłem. Do decyzji tej skłoniła mnie jednak matka Concetta, mówiąca z jakimś wewnętrznym przekonaniem: Weź go; zobaczysz, że Matka Boża użyje tego obrazu, by zdziałać mnóstwo cudów”. Szybko okazało się, że słowa siostry były prorocze. Wizerunek miał jednak zbyt duże rozmiary (120x100), by Bar-

tolo mógł sam go przewieźć z Neapolu do Pompei. Zawiązał więc obraz w gazety i obwiązał jakimś starym prześcieradłem. Po czym oddał woźnicy Angelo Tortora, który przewoził różne towary między Neapolem a Pompeją. Zaś – nie znając zawartości pakunku – ten położył go na stercie obornika, który tego dnia akurat z neapolitańskich, dworskich stajni wioził na ubożuchne pola pompejańskich wieśniaków. W ten oto sposób Matka Najświętsza Królowa Nieba i Ziemi na furze gnoju odbyła swój – jak się później okazało - triumfalny ingres do Pompei. Przybyła do najbiedniejszych tej ziemi: opuszczonych, prostych, bezradnych, wyżyłkiwanych, bez żadnej – jakbyśmy to dziś powiedzieli – opieki oświatowej, medycznej czy socjalnej. Był wtedy dzień 13 listopada 1875 r. Maryja lubi 13-te dni miesiąca. Później – w 1917 r. – wybrała sobie te 13-te dni, by przychodzić do świata z orędziem fatimskim”. 30 lat później w Montichiari powiedziała wizjonerce Pierinie Gilli (zm. 1991) wręcz: „Każdy 13-ty dzień miesiąca jest mój”.

DZIEŁO OJCA BARTOLO

Wnet po przywiezieniu wizerunku, po pospiesznej zrazu i powierzchownej renowacji, już 13 (sic!) lutego 1876 r. obraz został umieszczony w małym, biedniutkim kościółku w Pompejach. Tego samego dnia przed obrazem nastąpił cud: 12-letnia Clorinda Lucarelli, uznawana za nieuleczalnie chorą przez prof. Antonio Cavdarelli, nagle została całkowicie uleczona. Nieustanny potok pielgrzymów – po kolejnych cudach – spowodował konieczność budowy nowej świątyni. Bartolo zachęcony do tego dzieła przez ówczesnego biskupa diecezji Nola – Giuseppe Formisano, której podlegała parafia, w ciągu dwudziestu lat wybudował



imponującą świątynię, do której dziś wchodzimy. Jednocześnie przy świątyni zbudował zakłady opiekuńcze dla chorych, więźniów, sierot i kalek, a także miejsca pracy dla miejscowej ludności w zakładanych szwalniach, piekarniach i tartakach. Dzieło Bartola rozrastało się nieustannie, a on sam dostał nawet osobiste pismo z podziękowaniem od Piusa X.

Musiał jednak przejść i przez swoją Golgotę. Oskarżenia o defraudację i rzekome przekrety finansowe, wysuwane zawsze – jak je nazywał Jan Paweł II z „ukrytych ośrodków antywangelizacji”, znalazły niestety posłuch i w niektórych kręgach kościelnych. Bartola odsunięto od zarządzania świątynią i całym kompleksem socjalno-gospodarczo-oświatowym. Nakazano mu nawet opuścić Pompeje. Ten zaś przyjął z całą pokorą decyzję zwierzchności kościelnej i jako schorowany już starzec wrócił do zrujnowanego rodzinnego domu we wsi Latiano. Szybko jednak wydało się, że dyskredytowanie gorliwego apostoła – jak to dzieje się i dziś na naszych oczach – było robotą wrogów Kościoła. Zrehabilitowany i przeproszony za doznane krzywdy, zdążył Bartolo wziąć jeszcze udział w uroczystościach jubileuszowych 50-lecia sprowadzenia przez siebie świętego wizerunku Madonny do Pompei (13 listopada 1925 r.). 5 października 1926 roku oddał Bogu ducha, a jego manifestacyjny pogrzeb wypadł w rocznicę zwycięstwa po Lepanto, święto Matko Bożej Różańcowej. Na ołtarze wyniesiony został przez Jana Pawła II Wielkiego 26 października 1984 r.

RENOWACJE WIZERUNKU

W 1879 r. pierwszą fachową już renowację wykonał znany neapolitański artysta Federico Mandarelli (zm. 1893 r.). Kilka lat później – po kolejnych cudach – cześć dla Matki Bożej Pompejańskiej tak gwałtownie wzrosła, że już w 1887 r. obraz został po raz pierwszy ukoronowany przez legata papieża Leona XIII, który uznał świątynię w Pompei za najważniejsze sanktuarium różańcowe świata. Korony zostały ofiarowane przez samego papieża, a wykonano je z 700 drogich kamieni, zaś aktu koronacji dokonał przyjaciel i protektor Bartola kard. Rafael Monaco la Valetta.

Wizerunek przedstawia Maryję siedzącą na tronie w koronie z gwiazd, trzymającą na prawej ręce Dzieciątka, też ukoronowane. Obie postacie są otoczone nimbem, również z dwunastu gwiazd. W lewym dolnym rogu obrazu klęczy św. Dominik, który otrzymuje różaniec od Dzieciątka Jezus. Maryja zaś podaje różaniec św. Katarzynie ze Sieny (zm. 1380 r.), tercjarce dominikańskiej. Prawy dolny fragment obrazu został, na specjalne życzenia Bartola, przemalowany. Pierwotnie w tym miejscu była inna dominikańska tercjarka, św. Róża z Limy (zm. W 1617 r.).

W 1963 r. Cudowny Wizerunek poddano trzeciej, bardzo już eksperckiej, kilkunastomiesięcznej renowacji. Dokonali jej mnisi – specjaliści z papieskiego instytutu benedyktyńskiego (Pontificio Istituto dei Padri Benedettini Olivetani) w Rzymie. Na wizerunku odkryto wtedy najstarszą warstwę barw nałożoną w XVII w., które ujawniły rękę utalentowanego artysty ze szkoły Lucca Giordano (zm. 1705 r.). 23 kwietnia 1965 r. obraz – po renowacji – został przez papieża Pawła VI uroczystie ukoronowany w Bazylice św. Piotra. Na głowę Madonny i Dzieciątka papież nałożył dwa królewskie diademy, ofiarowane przez wiernych.

Przed powrotem obrazu do Pompei, Paweł VI powiedział: „Tak jak wizerunek Dziewicy został odnowiony i upiękuszony, niech też i obraz Maryi, który wszyscy chrześcijanie noszą w sobie, zostanie odnowiony i ubogacony”.

JAN PAWEŁ II I POMPEJE

Papież Polak otaczał wizerunek Różańcowej Madonny Pompejańskiej szczególną atencją i pobożnością. Przybył do niej już 21 października 1979 r. 16 października 2002 r. - ogłosił list apostolski o różańcu: „Rosarium Virginis Mariae”. Napisał w nim: „Powierzam ten list czułym dłoniom Maryi Panny, korząc się w duchu przed Jej obrazem we wspaniałym sanktuarium, wzniesionym dla Niej przez bł. Bartola Longo, apostoła różańca”. Zaś na zakończenie Roku Różańcowego Jan Paweł II Wielki przybył po raz wtóry do Pompei, gdzie witały go niezliczone rzesze pątników, którzy skandowali w neapolitańskim dialekcie posługując się słowami słynnej piosenki Domenico Modugno: „Tu sina cosa grande” – „Ty jesteś Wielki!” (dosł. ty jesteś wielką rzeczą). Ze zgromadzonymi pielgrzymami papież odmówił, ustanowione przez siebie, różańcowe tajemnice światła. Na zakończenie powiedział: „Czyńcie pokój! Za przykładem bł. Bartolo Longo, który potrafił połączyć modlitwę z czynem i stworzył z tego miasta cytadelę miłości”.

13 listopada, w święto Matki Bożej Pompejańskiej, ma corocznie miejsce niezwykle obrzęd, niepraktykowany nigdzie indziej na świecie. Wizerunek Madonny zdejmowany jest z ołtarza i umieszczany przy balustradzie, aby każdy mógł stanąć przy nim bezpośrednio, a nawet go dotknąć. Od wczesnego już świtu ustawiają się niepoliczalne kolejki pielgrzymów, którzy do północy przechodzą przed Madonną, by przez 2-3 sekundy stanąć, spojrzeć na Nią i oddać pokłon swej ukochanej Matce różańcowej.

ks. Jerzy Banak

Źródło foto: Iwona Niemyska,; wikimedia.org

ZAKAZANE SŁOWA

**Wolność oznacza prawo do twierdzenia,
że dwa i dwa to cztery.**

(Georg Orwell, „Rok 1984”)

Kilka lat temu pewien przewodnik oprowadzał wycieczkę szkolną po pewnym dużym mieście. Mówił dzieciom, 4-klasistom, że ostatnio bardzo wielu turystów odwiedza to miejsce, między innymi Żydzi. - Jak pan może używać takich słów? – głośno zareagowała nauczycielka. Przewodnik zdziwił się: - A co złego jest w słowie „Żydzi”? Przecież można je znaleźć w różnych książkach, w Biblii a także w Wikipedii... – Proszę przestać i nie używać takich słów przy dzieciach. – skarciła go pani. – U nas w szkole jest zakaz używania słów Żyd, Murzyn i Cygan.



25 maja b. r. w Stanach Zjednoczonych w mieście Minneapolis doszło do śmierci czarnoskórego George'a Floyda na skutek brutalnej interwencji policji. Była to to iskra, która wzniciła gwałtowne protesty w całym kraju. Koordynował je działający od 2013 roku ruch BLM (Black Lives Matter – czarne życie ma znaczenie), walczący o prawa czarnoskórych. Pokojowe początkowo manifestacje przerodziły się w zamieszki i regularną wojnę z policją. Włączyły się w nią grupy anarchistyczne i skrajnie lewicowe. Płonęły budynki (w tym nawet kościoły), samochody, rabowane były sklepy. Z ogarniętych rewolucyjną pożogą miast w pośpiechu wyprowadzały się firmy i bogatsi, mający więcej do stracenia, mieszkańcy. Manifestanci niszczyli również i obalali pomniki, upamiętniające ludzi, którzy – ich zdaniem - mieli rasistowskie poglądy. Dostało się nawet naszemu Tadeuszowi Kościuszce, którego pomnik został zamalowany antyrasistowskimi hasłami. Zapewne manifestanci nie zadali sobie trudu, żeby

przeczytać w książkach, że ten bohater Polski i Stanów Zjednoczonych przekazał w swoim testamencie część majątku na wykupienie czarnoskórych niewolników. Dochodziło również do przypadków „rewindykacji” wobec białej części ludności. Na ulicach czarni zatrzymywali białych, zmuszając ich do klękania i przeproszenia za winy przodków. Czarni uzbrojeni bojówkarze zastraszaali białych kierowców w celu wymuszenia „odszkodowania” za lata prześladowań. W biały dzień, w ruchliwych miejscach miast, w obecności biernie przyglądających się przechodniów, dochodziło do gwałtów na białych kobietach. Poprawność polityczna sprawia jednak, że przestępstwa popełnione przez czarnych nie wywołują tak gwałtownej reakcji jak w przypadku, gdyby je popełnili biali.

W Stanach Zjednoczonych, gdzie jest stosunkowo duża liczba ludności czarnej (ok. 13 proc.), głównie potomków niewolników, od lat panuje napięcie między rasami i swego rodzaju „naturalna” segregacja: jeżeli na jakimś terenie osiedla się większa grupa czarnoskórych, biali z powodów rasowych lub w obliczu obniżenia się poziomu bezpieczeństwa, w obawie o swoją rodzinę i mienie wyprowadzają się w inne miejsca. Powstają całe czarne dzielnice i miasta (jak np. Detroit), w których warunki stopniowo pogarszają się, doprowadzając do bankructwa miejscowe firmy i wyludnienia.

W brytyjskim mieście Rotherham przez kilka lat rozgrywała się tragedia białych dziewcząt między 11 a 14 rokiem życia. Były one regularnie bite i gwałcone przez gang dorosłych mężczyzn pochodzących z Pakistanu. Zastraszano je, zmuszając do oglądania brutalnych gwałtów, oblewano benzyną i poniżano. Według ostrożnych szacunków doszło do ok. 1400 przypadków przestępstw. Okazało się, że o tragedii dziewcząt wiedziała rada miasta, policja i pracownicy pomocy społecznej. Nie reagowali na drastyczne doniesienia z obawy przed posądzeniem o rasizm. Władze Rotherham były w dobrych stosunkach z przywódcami muzułmańskiej mniejszości i nie chciały ryzykować utraty głosów w wyborach. Zgłoszenia były więc bagatelizowane, dowody niszczone, sprawy wyciszone. Niektórzy pracownicy wprost otrzymali polecenie od swoich przełożonych, aby ignorować wszystkie te przypadki przestępstw, których sprawcami byli imigranci. Zeznania ofiar potwierdzają, że policja wielokrotnie przybywała na miejsca orgii i zatrzymywała nastoletnie dziewczynki, np. pod pretekstem zażywania narkotyków, zaś dorosłych sprawców puszczała wolno.

Były też przypadki aresztowania zdesperowanych rodziców, którzy próbowali odbić dzieci z rąk gangów. Policjanci zwracali się do małoletnich ofiar wulgarnie, odmawiając przyjmowania ich doniesień jako zmyślnych; sugerowali, że dziewczynki same są sobie winne. Ostatnie wydarzenia w Stanach Zjednoczonych odbiły się szerokim echem na całym świecie, wznecając m. in. akcje przeciwko dyskryminacji mniejszości rasowych, etnicznych i wszystkich innych. Światowe koncerty przeglądają swoje materiały reklamowe i wycofują się z określeń, które mogłyby sugerować większą wartość koloru białego nad czarnym. Francuska firma kosmetyczna L’Oreal w ramach walki z rasizmem obiecała zaprzestać używania słów „biały”, „wybielający” czy „jasny” na opakowaniach swoich produktów do pielęgnacji skóry. Zmianie ulegnie również wizerunek marki Uncle Ben (Wujek Ben), przedstawiający czarnoskórego mężczyznę. Wg organizacji antyrasistowskich biali Południowcy używali niegdyś określenia „wujek” i „ciocia” w odniesieniu do starszych Murzynów, odmawiając im zwracania się do nich „pan” i „pani”. Wycofuje się z serwisów internetowych filmy zawierające „niewłaściwe” wątki lub po prostu ukazujące w pozytywnym świetle czasy niewolnictwa („Przeżyłem z wiatrem”). Czarne chmury zbierają się nad książką Marka Twaina „Przygody Hucka Finna”, która wg zwolenników zmian, utrwała rasistowskie stereotypy. Tytułowy bohater, uciekając od swojej opiekunki, chcąc na siłę go „ucywilizować”, postanawia także pomóc w ucieczce zbiegłemu niewolnikowi. Niestety w książce pojawia się co chwila zakazane słowo „nigger”. Na żądanie potomka Agathy Christie zmieniono tytuł jednej z jej najpopularniejszych książek „Dzieśięciu małych murzynków”, na „Było ich dzieśięciu”. Planuje się również dokonanie pewnych, zgodnych z obecnymi trendami, zmian w treści. Coś nam to przypomina... Ministerstwo Prawdy? To ta instytucja z prozoczej powieści George’a Orwella poprawiała historię, czyszcząc ją z nieaktualnych trendów. Nie wszystkim podoba się takie podejście. Znany francuski filozof Raphael Enthoven uznał je za charakterystyczne dla epoki niszczenia „wszelkiej niekonformistycznej opinii”. *„W roku obalania pomników i zmian nazw ulic i szkół, takie spóźnione powoływanie się na pragnienie autorki, to zwykle oszustwo [...] Słowo stało się pejoratywne, ale należy ono do historii, której nie da się wymazać”*. Ostrzegł również przed „piekłem” do którego prowadzi „tyrania narracji większościowej”.

W ramach walki z dyskryminacją Amerykańska Akademia Wiedzy i Sztuki Filmowej ogłosiła, że wprowadza nowe kryteria dla filmów ubiegających się o statuetkę Oscara. Są to cztery standardy dotyczące m. in.

tematów filmów, składu obsady aktorskiej i ekipy filmowej. Promowane w nich będą mniejszości rasowe lub etniczne (Azjaci, Latynosi, czarnoskórzy, rdzenni Amerykanie, Afrykańczycy, Arabowie) i inne grupy, uznawane za dyskryminowane (kobiety, osoby LGBTQ+, osoby z niepełnosprawnością). Nowe zasady wywołały gorącą dyskusję w środowisku filmowym i wśród kinomanów. Już od dobrych kilku lat powyższe preferencje były mile widziane w mocno lewicowym Hollywood, jednak nikt dotychczas nie wprowadził ich do regulaminu przyznawania nagród. Zastanawiające jest, dlaczego wśród uprzywilejowanych grup i rozmaitych mniejszości znalazły się kobiety, a zupełnie pominięci zostali biali heteroseksualni mężczyźni? Czy Akademia nie obawia się, że zaprotestują oni na całym świecie z powodu tego jaskrawego przykładu dyskryminacji? Może stworzą kolejną grupę prześladowaną i zaczną się domagać swoich praw? Dziwi też, że w przepisach nie sprecyzowano, w jaki sposób będą sprawdzane preferencje seksualne zainteresowanych osób. A co najważniejsze, pojawia się pytanie, gdzie wśród tych wszystkich kryteriów zgubiła się wartość artystyczna dzieła filmowego i wolność twórcy? Widzowie, płacąc za bilet, oczekują od nagrodzonego filmu dobrej rozrywki. Czy na pewno taką rozrywką będą produkowane taśmowo historie o czarnoskórych gejach lub mężczyznach, którzy nagle zapragnęli być kobietami – to wielka niewiadoma.

W Polsce zaczęła się dyskusja nad wartością lektury „W pustyni i w puszczy”. „Kali ma twarz George’a Floyda” – napisała pewna nauczycielka, zwracając uwagę, że powieść Henryka Sienkiewicza *„pomimo wielu swoich wspaniałych cech, uczy pogardy, braku szacunku i poczucia wyższości nad każdym, kto nie jest białym chrześcijaninem.”* Z dnia na dzień słowa, których dotąd spokojnie używaliśmy w codziennych rozmowach, nagle stały się powodem do wstydu i wytykania palcami. Nie spotyka się u nas wielu osób czarnoskórych, ale od czasu do czasu słowo „Murzyn” było w użyciu. Miało ono w zabarwienie neutralne, w odróżnieniu od słowa „czarnuch”. Dla rozróżnienia: słowo „Murzyn” piszemy małą literą, jeżeli chodzi nam o określenie osoby wykorzystywanej do ciężkiej pracy, niekoniecznie czarnoskórej. Co ciekawe, słowo „biały”, nawet jeżeli odnosi się do rasy, piszemy małą literą. Wracając do „Murzyna” mieszkającego w Ameryce, aby być w zgodzie z polityczną poprawnością trzeba zamiast niego używać słowa „Afroamerykanin”. Jeszcze większy kłopot mają np. biali Amerykanie: za nic w świecie nie wolno im użyć słowa „nigger”, które kiedyś miało zabarwienie neutralne, a obecnie ma negatywne. Zamiast tego stosują zamiennik: „N-word”

(słowo zaczynające się na N). Natomiast czarnoskórzy Amerykanie, mogą sobie używać słowa „nigger” do woli. Jednak nie można głośno protestować przeciwko takim niekonsekwencjom, bo to przecież rasizm.

Opinię o neutralności słowa „Murzyn” w języku polskim podzielają m. in. językoznawcy prof. Jerzy Bralczyk i prof. Jan Miodek, natomiast przeciwne stanowisko zajął prof. Marek Łaziński, członek Rady Języka Polskiego. Sama Rada również wydała oświadczenie, w którym wyjaśniła, że zdania prof. Łazińskiego nie należy traktować jako oficjalnego stanowiska Rady, które może zostać podjęte dopiero na posiedzeniu plenarnym. Jednocześnie podkreślono, że „*Rada Języka Polskiego nie ma kompetencji, by zakazywać używania jakiegokolwiek słowa lub wyrażenia, ani też, by nakazywać posługiwanie się jakimkolwiek wyrazem. (...) Rada bowiem nie decyduje o nacechowaniu słów, a jedynie analizuje i opisuje to, jak są one używane przez społeczeństwo.*”

„*Murzyn zrobił swoje, murzyn może odejść*” – to zdanie ze sztuki „Fiesco czyli spisek w Genui” niemieckiego dramaturga Fridricha Schillera. Zresztą słowo „Murzyn” przybyło do nas właśnie za pośrednictwem Niemców, jako spolszczone „der Mohr”, które wywodzi się z kolei od łacińskiego „Maurus”, mieszkańca Mauretanii, starożytnego królestwa, leżącego w północno-zachodniej Afryce. Pierwsze wizerunki Murzynów znajdowały się, m.in. na średniowiecznych herbach, np. na herbie „Wczele” (tak, dobrze Państwo pamiętacie: to herb pana Zagłoby!). Jakkolwiek ustroje oparte na niewolnictwie panowały powszechnie w starożytności i średniowieczu, Murzyńscy niewolnicy zaczęli regularnie pojawiać się w Polsce dopiero od XVI stulecia. W odróżnieniu od swoich pobratymców w Ameryce, którzy pracowali głównie na plantacjach, wiedli relatywnie lepszy żywot. Byli kupowani przez magnatów w charakterze egzotycznej pamiątki z dalekich podróży. Nie zlecano im zazwyczaj ciężkich prac w obawie, by tak kosztowny nabytek się „nie zepsuł”. Traktowano ich jako żywą dekorację pałaców. Wspomniane wcześniej powiedzenie powstało właśnie w okresie mody na czarnoskórych służących, którzy mieli czasem do wykonania tylko jedną czynność, np. nabicie i podanie fajki swojemu panu, po której mogli sobie pójść. Murzyńscy służący spotykani byli na dworach królów polskich. Jan III Sobieski bardzo cenił czarnoskórego lokaja Józefa Holendra i wielce ubolewał nad jego śmiercią w bitwie pod Wiedniem. August II Mocny miał nie tylko czarnych lokajów, ale też murzyńską kapelę. Zaufanym kasztelana lwowskiego, słynącego z hulaszczego trybu życia Andrzeja Fredry, był Murzyn, który „*przejął miejscowe obyczaje i gra-*

czem był na szable, w burdach swego pana brał czynny i wybitny udział” (kurierhistoryczny.pl). Dziś jednak nieszczęsne przysłowie o Murzynie uważane jest za obraźliwe dla wszystkich czarnoskórych. I słusznie, bo zakazane słowo pojawia się tam aż dwa razy!

Jedną z odmian rasizmu jest tzw. antysemityzm. Pochodzenie nazwy, nawiązujące do potomków Sema, jednego z synów Noego, sugeruje, że jest to określenie dotyczące niechęci do osób pochodzenia semickiego. To grupa ludów żyjących na terenach Bliskiego Wschodu, obejmująca również Arabów, zaciekle wrogów państwa Izrael. Jednak z jakichś powodów termin ten jest używany wyłącznie jako określenie negatywnego stosunku do narodu żydowskiego. Co ciekawe, można nie lubić Niemców, Amerykanów czy Polaków i na nikim nie robi to specjalnego wrażenia. Jednak o narodzie żydowskim nie można publicznie powiedzieć czy napisać niczego negatywnego bez ryzyka narażenia się na kłopoty. Wielu ludzi, w obawie przed łatką antysemity, unika nawet słowa „Żydzi” i na forach internetowych stosuje różne zamienniki, np. „*Eskimosi*” czy „*górale ze wzgórz Golan*” (region na pograniczu Izraela, Syrii i Libanu).

Nie jest to zachowanie pozbawione racjonalności. Żydzi bowiem bardzo skrupulatnie bronią dobrego imienia swojego narodu. W 1913 roku w Stanach Zjednoczonych powołano w tym celu organizację Ligę przeciw Zniesławieniom (Anti-Defamation League), która monitoruje wszelkie wypowiedzi w wersji drukowanej i elektronicznej, ukazujące się w obiegu publicznym. Organizacja ta wykorzystuje obecność wpływowej diaspory żydowskiej we wszystkich zakątkach świata do kształtowania opinii publicznej zgodnie ze swoimi celami. Oficjalnie jest to walka z nienawiścią i uprzedzeniami wobec Żydów, ale również - uznanie wyjątkowości narodu żydowskiego i wyjątkowości jego zagłady w czasie II wojny światowej (Holokaustu) oraz zaakceptowanie uprzywilejowanej pozycji Żydów w stosunkach międzynarodowych i ich roszczeń. Wypowiedzi uznane za przejawy wrogości wobec narodu żydowskiego są szeroko nagłaśniane w mediach, a ich autorzy stają się znani ze swojego antysemityzmu nawet na Ziemi Ognistej. Mogą przy tym nagle stracić pracę, możliwość prowadzenia wykładów, wydawania książek, przestaną ich poznawać przyjaciele i koledzy; mogą być także zmuszeni do publicznej samokrytyki lub wreszcie tłumaczenia się w sądzie.

Stało się tak np. w przypadku Stanisława Michalkiewicza, prawnika i byłego prezesa Unii Polityki Realnej, który znany jest z własnej definicji antysemity: to ktoś, kogo nie lubią Żydzi. Publicysta ten użył w jednym ze swoich felietonów słowa „*Judejczykowie*”, które zosta-

ło uznane za obraźliwe. Głośny był też proces działacza organizacji Narodowe Odrodzenie Polski, Arkadiusza Łygasa, który w 2006 roku z okazji Dnia Judaizmu rozwiesił w Hrubieszowie plakaty z modlitwą papieża św. Piusa V o nawrócenie Żydów „Pro perfidis Judaeis”. O dziwo, sąd nie potwierdził zasadności zarzutów: musiałby uznać autora modlitwy za współwinnego a praktykowanie modlitwy za znieważenie. Całkiem świeżym przypadkiem jest zablokowanie w serwisie internetowym Allegro sprzedaży najnowszej książki Rafała Ziemkiewicza „Cham niezbundetowany”. Stowarzyszenie antyrasistowskie i antyfaszystowskie „Nigdy Więcej”, z którym współpracuje Allegro.pl, uznało fragmenty książki, m. in. na temat syjonistów, za antysemityczne.

W 2009 powstał film dokumentalny w reżyserii Izraelczyka Jo'awa Szamira, pt. „Dezinformacja” (dosł. Zniesławienie), poświęcony antysemityzmowi. Występują w nim działacze Ligi przeciw Zniesławieniom oraz jej krytycy. Jednym z tych ostatnich jest amerykański historyk i politolog żydowskiego pochodzenia, Norman Finkelstein, autor książki „The Holocaust Industry: reflections on the exploitation of Jewish suffering” (Przemysł Holokaustu: refleksje na temat wykorzystywania żydowskiego cierpienia). Film został wyróżniony wieloma nagrodami. Głównym jego wątkiem jest wycieczka izraelskiej grupy uczniów szkoły średniej do miejsc martyrologii żydowskiej w Polsce. Jej uczestnicy utrzymywani są przez organizatorów w ciągłym strachu przed miejscową ludnością. Z rozmów z nastolatkami wyłania się przerażająca wizja, zakorzeniona w ich umysłach: tak jak wielu Polaków pomagało Nazistom i mordowało Żydów w czasie Holokaustu, tak i dziś Polacy nienawidzą Żydów. Reżyser filmu nawiązuje do misji edukacji w Izraelu: należy wpoić dzieciom i młodzieży przekonanie, że naród izraelski jest cały czas i ze wszystkich stron zagrożony unicestwieniem, wskutek czego ciągle musi walczyć o swoje prawa.

„No nazi!” (precz z nazistami!) - głosi napis nabazgrany sprejem przez austriackich antynazistów na postumencie tablicy, ustawionej na wzgórzu Kahlenberg pod Wiedniem. Upamiętnia ona Odsiecz Wiedeńską. Z tego miejsca 12 września 1683 r. król Jan III Sobieski dowodził wojskami polskimi i sprzymierzonymi, które odparły ofensywę Imperium Osmańskiego. Tutaj miał powstać pomnik polskiego króla i wodza, który – z Boską pomocą - uratował Europę Zachodnią przed armią turecką wezyra Kary Mustafy. Miał zostać odsłonięty w 2018 roku. Czterotonowy monument, przedstawiający króla z buławą na koniu, wiodącego do boju skrzydlatą husarię, sfinansowany i odlany w Polsce, czekał

już tylko na transport. Jednak burmistrz Wiednia uznał, że pomnik ten może mieć wydzźwięk... antymuzułmański i wycofał zgodę na jego ustawienie. Dzisiaj polski bohater zmienił się w nazistę. Przecież to z jego powodu muzułmanie nie mogli ubogacić kulturowo Europy już w XVII wieku. W najnowszej wersji encyklopedii będzie o nim napisane: „Jan III Sobieski, faszystowski dyktator przedrozbiorowej Polski, rasista i islamofob; zbrodniarz wojenny, ludobójca, sprawca czystek etnicznych, dokonanych na członkach mniejszości tureckiej w Austrii; w 1683 roku na jego rozkaz zamordowano pod Wiedniem ok. 20 tysięcy tureckich imigrantów”.

Poprawność polityczna ma też swoje ważne poletko w temacie stosunków męsko-damskich. Po walce o żeńskie końcówki rzeczowników (psycholog – psycholożka, chirurg – chirurgka, architekt – architektka, prezydent – prezydentka, gość – gościni, szpieg - szpiegini) przyszła kolej na następny etap równoważenia „pierwiastka męskiego i żeńskiego”. Jak alarmują ruchy feministyczne, w patriarchalnym modelu rodziny język pozostaje swoistym muzeum, przechowującym tradycyjny system opisu rzeczywistości, preferujący męską połowę rodzaju ludzkiego. Ustawy, regulaminy, podręczniki szkolne, formularze i materiały propagandowe są redagowane w taki sposób, jakby dotyczyły i były adresowane wyłącznie do mężczyzn. Zjawisko to, nazwane androcentryzmem językowym, prowadzi do „niewidzialności” kobiet. Aby naprawić tę sytuację na całym świecie tworzone są podręczniki tzw. języka inkluzywnego. Zawierają one tabele z setkami wyrażen niepożądanych, zestawionych z zalecanymi zamiennikami neutralnymi płciowo. Język ten dotyczy również innych osób, które mogą się czuć wykluczone. Skoro zwolennicy ideologii gender nie uznają istnienia dwóch płci biologicznych, ale twierdzą, że mamy 56 płci kulturowych, określenie w formularzach „Pan/Pani” może być dla nich poniżające. Podręczniki zalecają więc, aby w tym miejscu widniało jedynie „Imię i nazwisko”. Słowa „matka” lub „ojciec” mogą natomiast dotknąć homoseksualnych rodziców, a więc należy ich również unikać przez pisanie np. „rodzic 1”, „rodzic 2”. Pilnej potrzebie zwiększania widoczności kobiet służy wymienianie nazw osób z końcówką żeńską, koniecznie na pierwszym miejscu, a następnie męską (Proszę się nie śmiać!! To poważna sprawa!). Starsi czytelnicy pamiętają zapewne, jak w czasach komunistycznych I Sekretarz Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Władysław Gomułka, zaczynał swoje przemówienie: „Towarzysze! Obywatele! Ludu pracujący stolicy!” Dobrze, że w tamtych czasach panie feministki dopiero raczkowały (albo nawet nie były w planach), bo nie obyłyby się bez skandalu. Dziś jest inaczej: w wypo-

wiedziach naszych dygnitarzy królują „Polki i Polacy!”. O ile jednak w przemówieniach, z zasady charakteryzujących się większą kwiecistością stylu, takie inwokacje nie rażą, to w bardziej pospolitych tekstach uporczywe powtarzanie obu form może wywołać u słuchacza pewne podejrzenie: A może się ze mnie nabijają? „Warsztaty kompostowania dla Warszawianek i Warszawiaków”? Do tej pory wystarczyło powiedzieć „mieszkańcy” czy „pacjenci”, które to rzeczowniki rodzaju męskiego oznaczały, zgodnie z regułami gramatyki języka polskiego, grupę złożoną z mężczyzn i kobiet. Powtarzanie form żeńskich i męskich w zwykłej wypowiedzi dziwnie komplikuje to, co aż się prosi powiedzieć prościej i krócej. Jednak musi być wreszcie sprawiedliwość dziejowa. Niech zatem podróżni na Dworcu Centralnym w Warszawie nie będą zaskoczeni, kiedy usłyszą z głośnika: „Pasażerki oczekujące i pasażerowie oczekujący na opóźniony pociąg do Zakopanego proszone są i proszeni są o przejście na peron drugi”. Czy panie feministki i panowie feminiści są zadowolone/zadowoleni?

Spacerując po ulicach Wiednia turysta może się natknąć na niespotykane w innych stronach elementy infrastruktury drogowej. Jeden z nich to strzał w dziesiątkę kampanii promującej mniejszości seksualne: światła uliczne, na których schematycznie przedstawione postacie ludzkie zostały zastąpione przez homoseksualne pary. Od kiedy austriacki transwestyta Thomas Neuwirth, znany również jako kobieta z brodą, pseudonim Conchita Wurst, wygrał w 2014 roku festiwal Eurowizja, tamtejsze media często angażują się w równościowe akcje afirmacyjne. Kto by pomyślał, że ulubione miasto Adolfa Hitlera będzie dziś ostoją tolerancji i poprawności politycznej? Nowe światła kosztowały podatników około 63 tys. euro. Są one włączane przy okazji goszczenia w Wiedniu wydarzeń związanych z ruchem LGBT. Czy uczestnicy ruchu drogowego nadążają za trendami? – Nie ma obaw, to wręcz zwiększyło bezpieczeństwo w mieście – zapewniają wiedeńscy drogowcy. Nietypowe oznaczenia nawet bardziej przyciągają uwagę kierowców i przechodniów. Zwolennicy emancypacji mniejszości pieją z zachwyty, a skrajna prawica zgrzyta zębami. W kierunku równościowym poszła też Fińska Agencja Infrastruktury Transportowej, wprowadzając nowe oznakowanie dróg. Zgodnie z jej rozporządzeniem został zmieniony wygląd niektórych znaków drogowych: aby zapobiec dyskryminacji kobiet, usunięto z nich postać mężczyzny. Podobnie z dyskryminacją walczy się w Berlinie, gdzie ludzik z sygnalizatora już jakiś czas temu został zdemaskowany jako mężczyzna i na niektórych światłach dla równowagi będzie nosić spód-

niczkę. A zatem, panowie, koniec z wielowiekowym panowaniem w przestrzeni publicznej!

Rok temu media doniosły, że rodzice uczennic londyńskich szkół protestują przeciwko toaletom neutralnym płciowo (oznaczonym postacią z trójkąciem sukienki z jednej strony i męską nogawką z drugiej). Według protestujących toalety te godzą w poczucie bezpieczeństwa dziewczynek. Niektórzy chłopcy z łatwością wspinają się na ścianę kabiny w celu podglądania swoich koleżanek. Niektóre dziewczęta są tak skrępowane brakiem intymności, że nie korzystają z toalety przez cały dzień, powstrzymując się nawet od picia. Sprawa toalet była także gorącym tematem w Stanach Zjednoczonych. Administracja Baracka Obamy wydała wytyczne dla szkół, zezwalające transseksualnym uczniom na swobodny wybór toalety najlepiej odpowiadającej ich tożsamości płciowej. W związku z tym dziewczęta musiały się pogodzić z obecnością chłopców w swoich toaletach. Szkoły nie mogły zignorować tych przepisów pod groźbą utraty finansowania ze środków publicznych. W odpowiedzi parlamenty niektórych stanów uchwały ustawy zobowiązujące mieszkańców do korzystania z toalet zgodnie z płcią zapisaną w akcie urodzenia. Zapoczątkowało to ogólnokrajową „bitwę o toalety”. Aktywiści LGBT, głośno protestując przeciwko dyskryminacji transseksualistów, zorganizowały akcje bojkotu. Swoje koncerty w Karolinie Północnej odwołał m.in. Bruce Springsteen; PayPal i Deutsche Bank zrezygnowały z działalności w tym stanie; przeniesiono gdzie indziej nawet mecze ligi koszykówki NBA. Kres wojnie położył dopiero w 2017 roku kolejny prezydent, Donald Trump, anulując sporne przepisy.

Poprawność polityczną w różnych jej formach wspierają ze wszystkich sił środowiska lewicowe, które stanowią większość w elitach rządzących współczesnym światem. Choć sytuacja w różnych częściach globu wymaga podjęcia natychmiastowych, skutecznych działań w odpowiedzi na poważne kryzysy, zajmują się one oderwanymi od realnego życia, ideologicznymi problemami. „Zamiast obiecanego końca historii i stopniowego ogarniania kolejnych krajów, aż po krańce globu, doskonałym demokratycznym systemem praw i wolności mamy beczkę prochu z dziesiątkiem tłących się lontów, a cywilizacja, jeszcze niedawno ogłaszana ukoronowaniem dziejów, znajduje na to tylko jeden sposób: skupić się na walce z patriachatem, nacjonalizmem i resztkami chrześcijaństwa. [...] Warstwa zarządzająca dzisiaj liberalną demokracją rodziła się w walce o prawa rozmaitych grup wykluczonych czy prześladowanych. Kiedy zabrakło realnie prześladowanych, aby móc dalej realizować swe posłannictwo, zaczęła ich wymy-

śłać a kiedy stanęła przed problemami zupełnie innego rodzaju, wymagającymi innego działania niż zwalczanie segregacji rasowej, antysemickich przesądów czy nierówności dochodów, działania, którego ta formacja nie umie wymyślić, tym bardziej zaczęła brnąć w to, co umie. Nie ma Dreyfusa? Nie ma rasistów? Spokojnie, wymyślimy ich i będziemy z nimi walczyć, bo to jedyne potrafimy.” (Rafał Ziemkiewicz: Cham niezbytowany, Wyd. Fabryka Słów, 2020)

Ta poprawność polityczna.... Ciągłe się człowiek o nią potyka. Zaczyna zastanawiać się nad każdym słowem. Palce same unoszą się znad klawiatury. A co, jeśli jakiś algorytm internetowy, przeczyszczy sieć w poszukiwaniu zakazanych treści, nieubłaganym palcem wskaże na mnie?

c.d.n.

*Małgorzata Szymańska
źródło foto: pixabay.com.pl*

KATAKUMBY

Prawo rzymskie zabraniało tak palenia jak i pochówku zwłok in Urbe – w Mieście. Stąd zmarłych od zawsze – zgodnie z prawem XII Tablic - grzebano poza Rzymem. Trzeba wyraźnie zaznaczyć, że podziemne komory grobowe, tzw. hipogea (dosł. pod ziemią) często bogato zdobione - choć nie nazywano ich jeszcze katakumbami - znane w wielu starożytnych kulturach. W Rzymie znane były jeszcze przed przybyciem chrześcijan. Tak chowali się już sami Rzymianie, jak i obcy, na przykład rzymscy Żydzi, którzy mieli swoje katakumby odkryte w Vigna Randanini czy Villa Torlonia. Bogaci przedstawiciele imperialnego establishmentu budowali sobie okazałe grobowce albo przy którejś

z dwunastu głównych dróg wychodzących z Rzymu (np. przy via Labicana, Nomentana, Tiburtina i in.) albo też w swoich rodowych bądź podrzymskich posiadłościach.

CMENTARZE CHRZEŚCIJAŃSKIE

Na początku III wieku chrześcijanie nawróceni z pogaństwa podarowali papieżowi Zefirynowi (zm. 217) rozległe tereny – wtedy częściowo malaryczne - pomiędzy wzgórzami na południe od Rzymu, przy antycznej via Appia. Zostały one przeznaczone na wielki cmentarz – po raz pierwszy – wyłącznie dla chrześcijan. Dotąd, nie mając jeszcze swoich oddzielnych cmentarzy, wierzący chowani byli na cmentarzach pogańskich - jak święci Piotr i Paweł. Swoje cmentarze chrześcijanie od początku nazywali coimeteria (od grec. koino = spać) sypialnie, miejsce snu w oczekiwaniu na zmartwychwstanie.

Ponad sto lat później ten właśnie cmentarz, w dołach po wyeksploatowanych już i opuszczonych wyrobiskach skalnego powulkanicznego tufu, zaczęto określać jako katakumba. Nazwa wywodzi się od słowa „cumba”: dolina, teren położony w zagłębieniu, obniżeniu gruntu. Z czasem – od V wieku - wszystkie stare cmentarze chrześcijańskie zaczęto określać jedną i tą samą nazwą jako katakumby. A jeszcze później i wszystkie inne podziemne nekropolie świata (Włochy, Sycylia, Malta, Sardynia, Kartagina) przyjęły nazwę katakumb.

Od początku cmentarze sytuowano za linią, zachowanych w dużej części do dziś, murów Aureliana wzniesionych w latach 272-282. Do dziś przebadano blisko 50, a liczy się, że wszystkich było ponad 70. Ich korytarze ciągną się na długości ponad 200 km, często na kilku poziomach, nawet do 5 piętra w dół i do głębokości ponad 30 metrów.



Figura Dobrego Pasterza z katakumb św. Kaliksta

CZYM KATAKUMBY NIE BYŁY?

Katakumby służyły zawsze i wyłącznie tylko do celów grzebalnych. Do grobów bliskich przybywano zwłaszcza trzeciego i dziewiątego dnia oraz w rocznicę śmierci, zwaną dies natalis, czyli w dzień narodzin dla nieba. Nigdy katakumby nie były miejscem potajemnych celebracji liturgicznych. Nigdy nie były też miejscem - co ciągle pokutuje! - ucieczki czy kryjówek dla chroniących się przed prześladowaniami chrześcijan. Były zaś miejscami chrześcijańskiego kultu, w których oddawano cześć sławnym męczennikom



z kolejnych wielkich prześladowań: za Nerona (64-67), Domicjana (96), Decjusza (249-251), Waleriana (253-260) i Dioklecjana (303-305). Do czcigodnych szczątków świętych męczenników przybywały pokolenia pierwszych chrześcijan, zwłaszcza gdy następowały kolejne nowe i coraz wymyślniejsze represje. Tu doświadczający prześladowań przypominali sobie liczne przed nimi przykłady heroicznej wierności Chrystusowi i sami potem pomnażali szeregi kolejnych świadków, aż do własnego męczeństwa.

W dniach wspomnienia rocznic różnych męczenników przybywano do katakumb, by sprawować eucharystię, dziękować Bogu za ich świadectwo i umacniać się w mężnym wyznawaniu wiary.

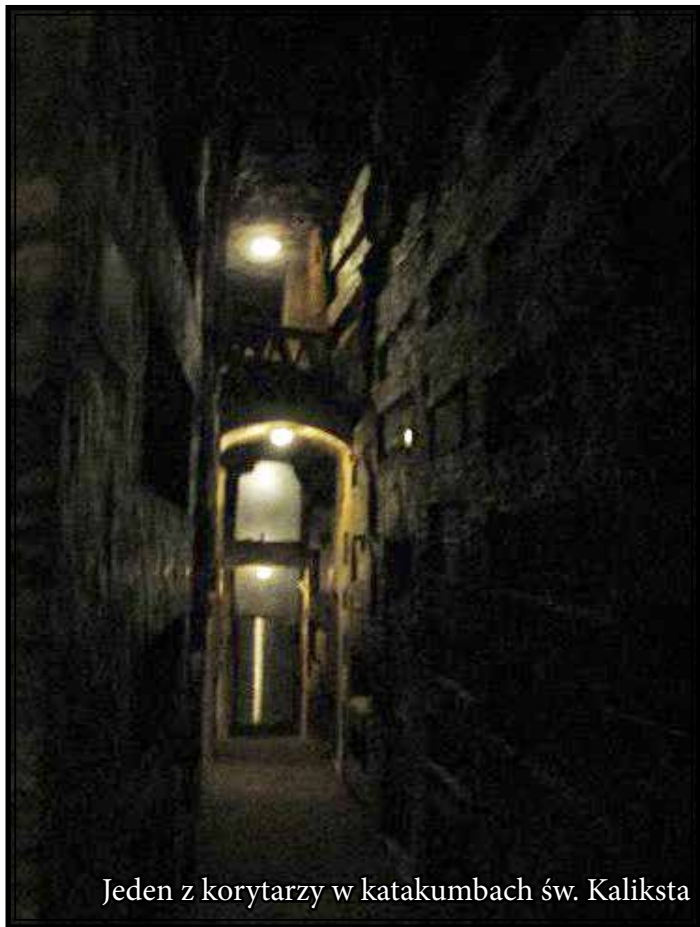
Wbrew błędnym poglądom rozpowszechnionym w XIX wieku przez kardynała Nicholasa Patricka Wisemana (zm. 1865) oraz Henryka Sienkiewicza (zm. 1916), pierwsi chrześcijanie nie mogli chronić się przed prześladowaniami do katakumb, które zaczęto urządzać dopiero pod koniec II wieku! Ponadto naturalna tylko wówczas wymiana powietrza w korytarzach była tak powolna, że zbyt długie przebywanie pod ziemią było niemożliwe, nie mówiąc już o wielodniowym ukrywaniu się. Stąd też wyrażenia typu: kościół zszedł do katakumb bądź przetrwał w katakumbach są ahistoryczne i błędne.

Warto zaznaczyć, że można też nawiedzać niektóre z małych i mniej znanych katakumb, jak np. katakumby św. Krzyża (Catacombe della Santa Croce) vis a vis katakumb św. Kaliksta. Pochodzą z IV w. Mieszczą niewiele pochówków na dwóch poziomach pod ziemią, łączna długość korytarzy to zaledwie 150 metrów. Odkryto je dopiero pod koniec XIX w., a zbadano dopiero w 1951 r. Ich nazwa wiąże się z malowidłem przedstawiającym wielki, czerwony krzyż z IV w. Wejście do nich – podobnie jak i innych mniejszych katakumb – jest możliwe pod warunkiem dokonania uprzedniej rezerwacji w Papieskiej Komisji Archeologii Sakralnej, powołanej przez wielkiego papieża Piusa IX w 1882 roku.

KATAKUMBY ŚW. KALIKSTA

Odkryte i dokładnie przebadane katakumby można nawiedzać - nie tylko zwiedzać - zawsze tylko z katakumbowym przewodnikiem. Dla pielgrzymów otwarte są np. katakumby św. Sebastiana, św. Domitylli (znane też pod imionami świętych Nereusza i Achillesa) bądź św. Pryscylli, zwane „królową katakumb”, a to ze względu na liczbę pochowanych tu męczenników, czy w końcu katakumby św. Agnieszki przy via Nomentana. Największe z katakumb noszą imię od diakona Kaliksta, któremu – wspomniany wyżej - papież Zefiryn przydzielił zadanie stworzenia i opieki nad tą nekropolią. Dwadzieścia lat później i sam Kalikst (zm. 222) został papieżem i męczennikiem. Szczególne miejsca w katakumbach Kaliksta zawiera krypta papieża z III wieku. Pochowano w niej 9 papieży i 8 biskupów. Inna krypta wskazuje miejsce złożenia słynnej męczennicy z 230 roku św. Cecylii. Tam, gdzie dawniej stał sarkofag z ciałem świętej obecnie znajduje się replika rzeźby przedstawiająca świętą w pozycji, w jakiej ją odnaleziono w 1599 roku. Same zaś relikwie świętej patronki muzyki kościelnej oraz oryginalna rzeźba znajdują się bazylice św. Cecylii na Zatybrzu, wzniesionej nad jej rodzinnym domem. Cmentarz św. Kaliksta jest olbrzymią nekropolią obejmującą obszar 15 ha. Oblicza się, że złożono na nim ponad pół miliona zmarłych. Pod ziemią rozciąga się sieć korytarzy na kilku poziomach, w których drążono tzw. loculi (wnęki w ścianach), gdzie składano owinięte w płótno ciała zmarłych. Po czym zamurowywano otwór cegłami, dachówkami bądź marmurowymi płytami. Na płycie umieszczano imię zmarłego, datę śmierci oraz rozmaite symbole chrześcijańskie. Obok zaś, na wydrążonych półkach stawiano oliwne lampki znak wiecznej światłości. Oprócz popularnych pojedynczych wnęk wykuwano też w tufie miejsca na pochówki bardziej

prestiżowe, czyli tzw. arcosolia, czyli nisze o łukowym sklepieniu, służące jako groby rodzinne dla kilku zmarłych. Znane też były marmurowe sarkofagi zdobione często artystycznymi płaskorzeźbami. W największych pomieszczeniach i dziś my też – jak w pierwszych wiekach – możemy wspólnie w pielgrzymich grupach mo-



Jeden z korytarzy w katakumbach św. Kaliksta

dlić się razem i sprawować eucharystię. Ściany katakumb ozdabiano szczególnie freskami oraz mozaikami ukazującymi prawdy naszej wiary. One to 4 lipca 1946 roku tak urzekły św. Josemarię Escrivę, założyciela Opus Dei, że potem przy licznych okazjach i przez całe życie nawiązywał do nich w swoim nauczaniu, zafascynowany świadectwem wiary pierwszych chrześcijan. Zaś w swoim pokoju, w którym święty pracował, umieścił najslawniejsze z katakumbowych malowideł – fresk Dobrego Pasterza.

ZMIERZCH KATAKUMB

Po edykcie Konstantyna Wielkiego z 313 roku w katakumbach chowano zmarłych coraz rzadziej wykorzystując tylko wcześniej przygotowane już miejsca. Relikwie świętych męczenników przenoszono uroczysto do kościołów budowanych już w obrębie samego miasta. Przy ich grobach zaczęto też tworzyć nowe cmentarze, jakie dziś znamy. Najcenniejsze z relikwii

umieszczono w papieskiej kaplicy Sancta Sanctorum na Lateranie. Bonifacy IV – wobec plądrowania katakumb przez najeźdźców i zwykłych rabusiów przeniósł wiele relikwii do Panteonu przekształcając go 13 maja 609 roku w świątynię Matki Bożej Męczenników. W końcu Grzegorz IV (zm. 844) uroczystość Wszystkich Świętych wyznaczył na dzień 1 listopada. Część czcigodnych szczątków przeniesiono także do bazyliki św. Marka przy Placu Weneckim oraz do kościołów dwóch świętych sióstr: Praksedy i Pudencjany, córek senatora Pudensa, w domu którego – po przybyciu do Rzymu - zatrzymał się św. Piotr. Z tych miejsc rozchodziły się potem, jako relikwie, na cały świat.

JAK ODKRYTO KATAKUMBY?

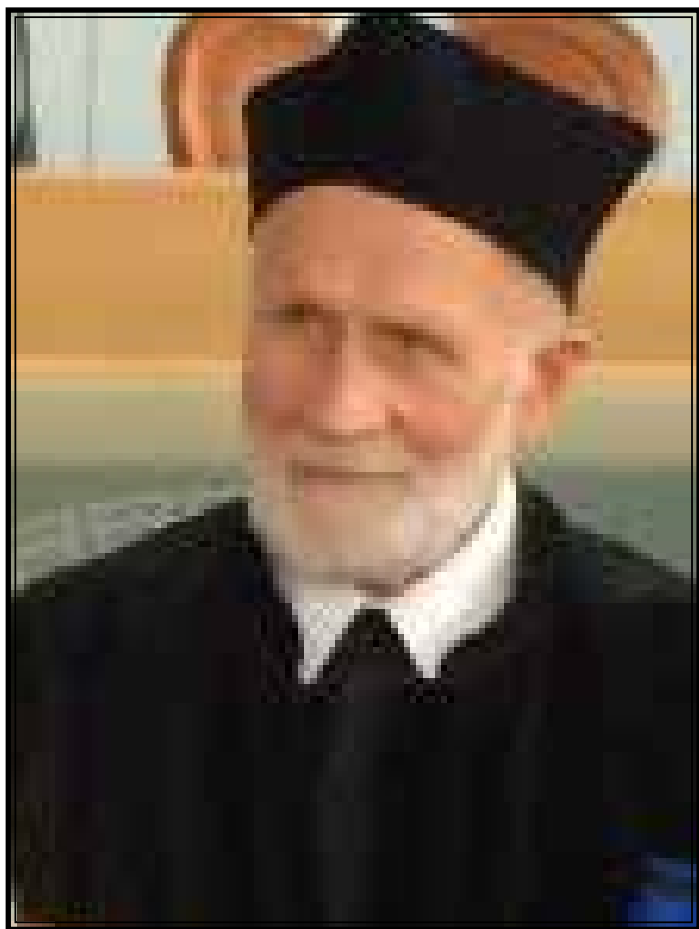
Zaniechanie pochówków w katakumbach sprawiło, że popadały one coraz bardziej w niepamięć. Małe wejścia przy braku konserwacji zapadały się i zarastały. I tak w ciągu tysiąca lat zostały całkowicie zapomniane. Na ich powierzchni pojawiły się uprawne pola, ogrody i winnice. Dopiero w 1578 roku przypadkowe zapadnięcie się ziemi pod pracującymi na roli wieśniakami odsłoniło nam dziś znane katakumby św. Pryscylli. Drugim niezwykłym zdarzeniem, które przypomniało starożytne cmentarze, było odkrycie jakiegoś wejścia do podziemi przez uczniów jednego z wielkich przywódców kontrreformacji i doradcy papieża św. Filipa Nereusza (wł. Neri, zm. 1595). Późniejszy święty wybrał się z wychowankami swojego oratorium do podziemi, które okazały się znanymi nam dziś katakumbami Domitylli. Po dwóch dobach – wyczerpani i przestraszeni, bo pochodnie już im się wypaliły - zdołali wreszcie znaleźć wyjście i wydostać się na powierzchnię. Wśród uczniów Neriego był Maltańczyk Antonio Bosio (zm. 1629), który później stał się pierwszym i systematycznym badaczem katakumb opisując je w książce Roma Sotteranea (Rzym Podziemny). Potomność nadała mu nawet tytuł: „Kolumba podziemnego Rzymu”. Katakumby to wielkie i fascynujące świadectwo wiary pierwszych chrześcijan tak często poświęcone własną krwią. Po wsze czasy są one i będą pełną mocy katechezą dla kolejnych pokoleń wierzących. Przejście przez katakumby to ożywczy wstrząs dla ducha. Szczęśliwi, którzy go doświadczają.

*ks. Jerzy Banak
foto: Iwona Niemyjska*

ŚWIADEK NADZIEI

KSIĄDZ WACŁAW HRYNIEWICZ OMI –

Ksiądz profesor Wacław Hryniewicz urodził się w 1936 roku. Był kapłanem zgromadzenia Misjonarzy Oblatów Maryi Niepokalanej (OMI), profesorem teologii katolickiej, emerytowanym profesorem KUL, wieloletnim kierownikiem Katedry Teologii Prawosławnej oraz współtwórcą i dyrektorem Instytutu Ekumenicznego KUL JPII. Przez ćwierć wieku był członkiem Międzynarodowej Komisji Mieszanej ds. Dialogu Teologicznego między Kościołem katolickim i Kościołem prawosławnym. Główne pola jego zainteresowań to eschatologia i ekumenizm.



W ostatnich miesiącach przed jego śmiercią wybiebrałam się do ks. prof. Wacława Hryniewicza kilka razy. Nie zdążyłam. Stojąc tego lata przy jego grobie (Spieszmy się kochać ludzi!), myślałam o nadziei, której był niestrudzonym świadkiem i którą wielu ludzi tak hojnie obdarzał.

Mówili o nim, że był zwolennikiem apokatastazy, czyli idei pustego piekła, pewności powszechnego zbawienia, którą Kościół odrzuca. W nieco innej wersji apokatastazy, którą sformułował św. Grzegorz z Nyssy, apokatastaza nie jest twierdzeniem wykazywanym jako pewne, ale przedmiotem modlitwy i oczekiwania chrześcijan. To zupełnie inne podejście do idei

powszechnego zbawienia i taka idea nigdy nie została potępiona przez Kościół. Człowiek może przecież mieć nadzieję – a nie pewność – że wszyscy będą zbawieni. Jak mówił Teilhard de Chardin: „Owszem, wiemy, że piekło istnieje, ale nie wiemy, czy ktoś w ogóle w tym piekle jest.” Kościół ma wielu świętych wyniesionych na ołtarze, ale żadnego człowieka oficjalnie potępionego. W czasach współczesnych koncepcji powszechnego zbawienia ze strony katolickiej sprzyjali m.in. Karl Rahner, Hans Urs von Balthasar, Henri de Lubac, a ze strony prawosławnej – gdzie jest mocniejsza predylekcja w stronę apokatastasis - Paul Evdokimov czy Nikołaj Bierdajew.

Wystarczy jednak wczytać się w słowa księdza Wacława który pisze: „Przedmiotem naszych rozważań jest nadzieja powszechnego zbawienia. Powszechne zbawienie nie może być doktrynalnym pewnikiem. Powinno pozostać przede wszystkim sferą nadziei, duchowego zmagania i modlitwy. Nie opowiadam się za nauką o apokatastazie, rozumianej jako konieczność zbawienia powszechnego.” Nie pewność, ale nadzieja. Jakże to istotna różnica!

Czy chrześcijanie mogą mieć nadzieję na puste piekło i na to, że wszyscy ostatecznie osiągną życie wieczne w niebie? Czy wolno nam mieć pewność, że ktokolwiek trafi na wieczność do piekła, skoro Chrystus umarł na krzyżu za wszystkich ludzi? Czy kara nie powinna w sprawiedliwości Bożej być proporcjonalna do naszych win? Jakiej winy w życiu doczesnym musielibyśmy się dopuścić, żeby za nią wiecznie cierpieć? Te pytania ks. Hryniewicz często zadawał, żeby wzbudzić w nas pragnienia poszukiwania Boga i zacieśnienia z Nim relacji. Sam także szukał, ale nie próbował na nie w pełni odpowiedzieć, byłoby to w pewnym sensie wchodzeniem w kompetencje Boga. Ksiądz Hryniewicz wiedział, że ta wyjątkowa relacja z Bogiem zostanie nam dopiero całkowicie ukazana po śmierci, że dopiero wtedy dostaniemy pełnię objawienia. Tu na ziemi powinniśmy poszukiwać w nadziei i on tą swoją nadzieją się z nami hojnie dzielił, zarażał nią. Niektórzy zarzucali mu zbytnią ufność w miłosierdzie Boże, inni głosili, że jego poglądy są skandaliczne, posądzali go o prowokację, infernaliści wręcz o herezję. Jednak on tylko śmiał mieć nadzieję, którą przecież przyszedł dać nam sam Chrystus. „Piekło jest jakąś możliwością w nas, a zbawienie jeszcze większą możliwością w Bogu” – pisał Piet Schoonenberg.

Ksiądz Hryniewicz na swoich wykładach mówił: „Boję się teologii wpędzającej ludzi w rozpacz, serwującej ludziom trwogę i lęk przed Bogiem”. Chciał, żebyśmy nie tyle bali się kary Bożej, ale życia

bez Boga w wieczności, Jego odrzucenia, które przez grzech sami w wolnej woli możemy wybrać. Zmagał się o prawdziwy obraz Boga, chciał, by ludzie wyzwolili się z lęku przed Bogiem, karą i śmiercią.

„Trzeba mówić o piekle nie jako o karze Bożej, ale jako o części dobrej nowiny, w której Chrystus z miłości i troski o nas przestrzega nas przed piekłem i napomina” – napisał mi kiedyś znajomy poważany ksiądz.

„Nadzieja jest światłem dla każdego, kto staje w obliczu przerażającej ciemności przenikającej ludzkie dzieje. Łaska Boża zaoferowana jest swobodnej decyzji każdego człowieka. Co więcej, potrafi przeniknąć tę wolność od wewnątrz i otworzyć w tajemniczy sposób na dar zbawienia. Nie jest to doktrynalna pewność zbawienia wszystkich, ale nadzieja, że Bóg potrafi znaleźć dostęp do wolności istoty stworzonej i przemienić ją bez zadawania jej gwałtu.” – pisał ks. Hryniewicz.



Po jego śmierci opolski biskup, Andrzej Czaja napisał: „Przez śmierć Ojca Profesora Kościół i teologia traci wyjątkowo kreatywnego teologa, który wniósł w myśl teologiczną wiele ważkich elementów głębokiej refleksji o samym Bogu, wiele cennych wątków teologii Wschodu; zawdzięczamy mu także niezwykle twórczą myśl na temat teologii i nadziei zbawienia. Cały Kościół Powszechny zawdzięcza mu ogromny wkład w dialog ekumeniczny, zwłaszcza Kościoła katolickiego z kościołami prawosławnymi”.

W ekumenicznej encyklice „Ut unum sint” (łac. Aby byli jedno) Jan Paweł II pyta: „Quanta est nobis via?” – Jak długa przed nami droga? Ks. Hryniewicz odpowiada: „Droga ta zmierza w dobrym kierunku. Ważne jest samo dążenie do pojednania i zgody”. W liście na 25-lecie tej encykliki papież Franciszek napisał, że „potrzeba zdrowej niecierpliwości w dążeniu do jedności chrześcijan”. Taki właśnie był ks. Hryniewicz, zdrowo niecierpliwy, pomagający nam stąpać nad przepaściami wiary, nieustannie nawoływał nas do ekumenicznej kenozy, marzył o jedności chrześcijan i by mnożenie uzgodnionych dokumentów o jedności, „papierowa ekumenia”, znalazło wreszcie rezonans w realnym życiu Kościołów.

„Odpoczywał i myślał spacerując, z wyjątkiem deszczowych dni. Nie chciał wchodzić w drogę tym wszystkim stworzeniom Bożym, które także po deszczu mają zwyczaj wychodzić na przechadzki!” – napisał we wspomnieniu księdza Waclawa jego przyjaciel i współbrat ksiądz Andrzej Madej z misji w Turkmenistanie.



Podczas pogrzebu księdza Hryniewicza w Kodniu tylko jeden ksiądz miał na sobie białą stułę - paschalnie-nadziejną na radosne spotkanie z Bogiem, zamiast fioletowej - żałobnej. Ta stuła była jak promyk nadziei, takiej, którą głosił i dawał nam ksiądz Waclaw Hryniewicz, Oblat Maryi Niepokalanej. Zmarł 26 maja 2020 w wieku 83 lat, w roku pandemii, kiedy każdy z nas tak bardzo potrzebuje nadziei i jedności. Na jego grobie znalazłam białe pióro. Może gołąb je zostawił, a może to anioł jedno zgubił, przychodząc po księdza Waclawa by zabrać go do wieczności, by jego pascha dokonała się w wielkanocnym czasie. Pozostawił nam swoje książki, niech będą one dla nas jednymi ze stopni, by rozwijać naszą duchowość.

Dagmara Dziarnowska
Źródło foto: D. Dziarnowska

W hołdzie Wielkiemu Świętemu Polakowi,
w setną rocznicę Jego urodzin,
w czas pandemii koronawirusa w Polsce i na świecie.

Małgorzata Rusiecka

O LOLKU, KTÓRY ZOSTAŁ ŚWIĘTYM

Sto lat właśnie mija, gdy na polskiej ziemi
przyszedł na świat chłopiec, co się Lolkiem mieni.
Na południu Polski, w mieście Wadowice,
które otaczają górskie okolice.

Emilia i Karol to rodzice Jego,
Lecz Mama umiera... – Karolka małego
Tatusz wnet zawierza Najświętszej Paniencie.
Odtąd Ona Mamą – w szczęściu i w udręce.

Dziewięć lat miał Karol, gdy mu zmarła Mama...
Lecz na pomoc przyszła Maryja kochana
i wzięta chłopczyka pod płaszczyk swej opieki.
A Karol pozostał Jej wierny na wieki...

Karolek w swym życiu podążał Jej śladem,
w pokorze ból znosił Maryi przykładem.
Przeżył też śmierć ojca, wcześniej również brata,
zawieruchę wojny straszliwej dla świata.

Kiedy życie niósło kolejne cierpienia
u Maryi zawsze on szukał schronienia.
Bo któż mógł go lepiej zrozumieć niż Ona,
która w życiu była tak bardzo zraniona...

Był chłopcem postusznym i obowiązkowym,
zdolnym, pracowitym i uczniem wzorowym.
Z modlitwą na ustach mijały mu lata,
aż stał się kimś wielkim dla Polski i świata.

Bo gdy Matka Boża jest Nauczycielką,
to w życiu odnosi się zawsze korzyść wielką,
gdyż kroczy się wiernie Ewangelii drogą,
zmiierzając ku niebu, które jest nagrodą.

Chociaż kochał teatr, był świetnym aktorem,
to życiowe plany poszły innym torem.
Kiedy o Maryi traktat przestudiował,
wiedział, na co Pan Bóg talenty darował.

By służyć swej Matce oraz Kościołowi,
księdzem młodo Karol zostać postanowił.
Odpowiedział: „Jestem...” na Boże wezwanie
i o dusz zbawienie rozpoczął staranie.

Wyjątkowo młodo biskupem obrany
„Totus Tuus” – wyrzekł jak zawsze oddany.
Matce Bożej mówi: „Jestem cały Twój!”
Jej znowu zawierzył swój życiowy bój.

Matka prowadziła więc swojego syna,
aż w siedemdziesiątym ósmym jest nowina:
Polak na Papieża nam został wybrany!
Kto? Karol Wojtyła – nasz Lolek kochany!

„Otwórzcie na oścież Chrystusowi drzwi
i się nie lękajcie...” – woła Papież, gdy
swą pierwszą mszę wiedzie na Placu Piotrowym.
On – Jan Paweł II – uczniem Chrystusowym!

Tak wszystkich zachęca być blisko Chrystusa,
nawet gdy światowa nas nęci pokusa.
To jedyna droga, by do Ojca domu wejść
i spocząć kiedyś u Bożego tronu.

W życiu bój się toczy o duszy zbawienie.
Co złe jest, co dobre mówi nam sumienie,
gdy jest kształtowane od małego w wierze...
A wierne swe dzieci Pan Bóg zawsze strzeże.

Lecz zło się przeciska! Walczy z Panem Bogiem –
– pyszne i krzykliwe! – Dobro jemu wrogiem.
Więc i Papież, co jest Bożym ziemi synem –
– niewygodny... Niech więc taki Papież zginie!

Tak trzy lata później 13 – ego maja
zamach obmyśliła nań szatańska zgraja.
Turek Ali Ağca strzela do Papieża,
ale Matka Boża na ratunek zmierza.

Śmiercionośną kulę chwyta w swoje dłonie...
Tak omija serce ta kula i tonie
gdzieś w ciele Papieża, po czym wylatuje...
Lecz ważne organy w zdrowiu zachowuje.

Już lekarze śpieszą ze swoją pomocą.
Ratując Papieża podkreślają z mocą,
że to CUD !- Ta kula tak powędrowała,
że szansę rannemu na przeżycie dała.

Chorego Papieża nagle myśl ogarnia,
że ta sytuacja była nadzwyczajna.
Że 13 - ty maja to dzień Bożej Matki,
która to w Fatimie nawiedziła dziatki.

Papież się przyznaje wielce poruszony,
że nie był z Fatimą zbyt zaznajomiony.
Czyta tajemnice dzieciom objawione.
Patrzy... - w nim są również częściowo spełnione!

Swe wysiłki skupia, by świat przygotować,
i Sercu Maryi na nowo darować.
Tak nam świat ratuje przed strasznym zniszczeniem,
które było wielkim szatańskim marzeniem.

Rok osiemdziesiąty czwarty był przelotem,
w którym świat się ostał przed szatańskim gromem.
Wojna nuklearna do skutku nie doszła,
gdyż Matka Najświętsza dłoń nad światem wzniosła.

Wszehmoc Matki Bożej jest niepodważalna,
a w życiu Papieża bardzo namacalna.
TO ONA TĘ KULĘ W CIELE PROWADZIŁA!
Wraz z życiem Papieża i świat ocaliła

Maryja jest wielkim ratunkiem dla świata.
Uczy przebaczenia dla mordercy-brata.
Papież też swojemu mordercy przebaczył.
Drogę miłosierdzia swym życiem wyznaczył.

Taka siłę dają Chrystus i Maryja...!
A różaniec w ręku zawsze temu sprzyja.
Zło dobrem zwyciężać - to nasze zadanie.
To właśnie Papieża tak ważne przesłanie.

Jak cierpliwie znosić trudy i cierpienie
swym życiem pokazał, aż przyszło wytchnienie.
W 2005-ym roku Pan Bóg Go powołał,
uczcie wśród wybranych swoich przygotował.

A tu sto lat mija, gdy się to zdarzyło,
że serce Karola dla świata zabiło...
Tu - na polskiej ziemi, w pięknym naszym kraju.
I właśnie w miesiącu Matki Bożej - w maju...

18 - ty maja roku dwudziestego
stał się dniem narodzin CZŁOWIEKA ŚWIĘTEGO,
który szedł przez życie ucząc wszystkich wiary.
Z Bogiem przezyciejął szatańskie zamiary.

Taka to historia zwykłego człowieka,
którego chroniła niezwykła opieka.
Niezwykła - bo Boża - a więc wszechpotężna.
A z Bogiem się wszelkie przeszkody zwycięża!

Podążajcie dzieci już od maleńkiego
śladami Karola- za życia Świętego!
Gdy Boga, bliźniego szczerze kochać będziesz,
To świętość i niebo także Ty zdobędziesz.

Czas dzieci ucieka...Wieczność wszystkich czeka...
Taki los nie minie żadnego człowieka.
Jaka wieczność czeka? - Od nas to zależy,
czy się życie Bogu, Maryi zawierzy?

Przykład Lolka świadczy, że naprawdę warto!
A jest to zarazem... jedyne co warto...
Bo gdy nawet przyjdzie swoje życie „stracić” -
TO W BOGU ZWYCIĘŻYĆ!
TO ŚWIAT UBOGACIĆ!

Nie martwcie się zbyt pandemią, wirusem,
dbajcie, by podążać zawsze za Chrystusem
i Maryją - Matką, która na nas czeka
i chętnie przygarnie każdego człowieka!

Autorka tego utworu jest artystką plastyczką, zaprzyjaźnioną z naszymi parafianami. Kilka lat organizowała dla nich warsztaty wycinankarskie oraz pokazywała, jak zrobić ozdoby choinkowe, inne niż komercyjna tandeta.

(Redakcja)

Nie plotkuj nadaremno

Wiele osób, częściej może nastolatków, rzadziej dzieci, nie umie zaakceptować siebie. Ludzie zamiast żyć, rozwijać się duchowo i intelektualnie, cieszyć się każdym danym dniem, często wypatrują swoich wad, zarówno jeśli chodzi o wygląd zewnętrzny, jak i o osobowość. Duży wpływ na to mają też osoby, z którymi mamy kontakt, rówieśnicy, przyjaciele, a nawet rodzina.

Pewnie każdy czytelnik usłyszał chociaż raz, że jest brzydki, gruby, głupi lub inne wyzwiska mniejszego lub większego kalibru. Czasem słyszymy to bezpośrednio, prosto w twarz, a czasami – to jeszcze gorsze – gdy ktoś nie mówi tego do nas, ale obgaduje nas za naszymi plecami, plotkuje o nas. Często te plotki na nasz temat są nieprawdziwe lub mocno zmutowane, dalekie od prawdy. Skupmy się na chwilę na plotce. Badania wykazują, że 70% prywatnych konwersacji poświęconych jest plotkowaniu! Czemu ludzie plotkują, obgadują nas? Najczęściej po to, by zaniżając naszą ocenę, podwyższyć swoją. Osoby plotkujące mają szansę na poprawę swojej pozycji w grupie. Zamiast podnieść swój status w grupie przez czynienie dobra, obniżają status innych. Niektóre definicje słowa „plotka” podają, że pomimo swej negatywnej reputacji plotkowanie pełni wiele pozytywnych funkcji, do których zalicza się m.in. funkcję informacyjną, funkcję podtrzymywania więzi oraz funkcję rozrywkową. Tylko czy dla informacji, podtrzymywania więzi czy rozrywki wolno nam plotkować i źle, negatywnie i złośliwie o kimś mówić? Oczywiście, że nie wolno! „Nie będziesz szerzył oszczerstw między krewnymi, nie będziesz czyhał na życie bliźniego.” (Kpł 19,16). Bo plotka może zniszczyć czyjeś życie. Ten cytat z tłumaczenia hebrajskiego brzmi dokładniej tak: „Nie będziesz chodził jako plotkarz pomiędzy swoim ludem.”

Przytoczę pewną opowieść. Kiedyś, do rabina przyszedł mężczyzna, dręczony wyrzutami sumienia, który zapytał go, jak ma naprawić plotkę, którą rozsiewał o nim. Rabin powiedział mu, żeby zabrał kilka poduszek na górę, rozpruł je i rozsypał z nich pierze na wietrze. Mężczyzna to zrobił, wrócił i zapytał czy rabin mu teraz przebaczy te plotki o nim. Rabin powiedział, żeby teraz wrócił i pozbiierał to pierze z powro-

tem. Mężczyzna odrzekł, że to przecież niemożliwe, bo pierze porwał wiatr w różne strony świata! Rabin odpowiedział mu, że tak samo skutki plotki są już nie do odwrócenia. Można żałować, przepraszać, ale plotki powodują nieodwracalne szkody. Przypomnijmy sobie tą opowieść zawsze wtedy, kiedy przyjdzie nam ochota na plotkowanie, obmawianie drugiego człowieka, złe mówienie o innych.



Czasem jesteśmy tak rozżaleni, że ktoś puścił o nas plotkę, że kusi nas, żeby też coś złego powiedzieć o tej osobie, która zadała nam ból. Jednak celem nigdy nie może być zemsta! Wtedy to właśnie ta pokrzywdzona osoba stanie się równocześnie osobą krzywdzącą i będzie poszerzała krąg zła. A co, jeśli kolejna osoba też zapragnie zemsty? I tak w kółko? Wtedy nasze otoczenie będzie stawać się coraz bardziej toksyczne i złe. Powinniśmy zatrzymywać zło i unicestwiać je dobrem. Może to miał na myśli Jezus, mówiąc, że jeśli ktoś uderzy Cię w lewy policzek, nadstaw mu i drugi? Co więc powinno się zrobić z taką osobą? Każdy z nas może próbować powstrzymać zło. Czasami jest to bardzo trudne, wymaga wyrzeczeń, ale czasem wystarczy drobny gest, na przykład, zacząć pomagać osobom czyniącym zło językiem. Postanowić sobie, że zamiast zemsty, będziemy starać się zrobić jakiś dobry uczynek. Wtedy w głowie innej osoby może zapalić się lampka, mówiąca: „Co jest? Czemu ona nie jest mściwa, toksyczna? Mogłaby się mścić, ale zamiast tego stara się czynić dobro. Może i ja tak też powinienem?”

Gdy byłam młodsza czasami dochodziło do spięć między mną a koleżanką, która była niewierząca. Ona mocno to zaznaczała i w pewien sposób próbowała wmówić innym swoje ateistyczne przekonania. Zapytałam mamę, co mam zrobić, by ta dziewczyna zaczęła wierzyć, jak z nią porozmawiać, co ja mam jej powiedzieć. Moja mama powiedziała mi wtedy, że bym nie mówiła jej nic na siłę. Doradziła mi, że bym starała się żyć i czynić tak dobrze, by ta koleżanka obserwując mnie, sama chciała mnie kiedyś zapytać: „Kim jest twój Bóg, że taka jesteś?”. Gdy ktoś o Tobie plotkuje, obgaduje Cię, wyśmiewa, nie mścij się, nie powiększaj zła! Żyj na tyle dobrze, by ta osoba sama chciała brać z ciebie przykład.

Przejdźmy do kwestii samooceny. Mam 13 lat i uważam, że im bardziej wkraczamy w nastoletni świat, tym bardziej można zniszczyć sobie samoocenę. Przez ciągle porównywanie się do innych, często czujemy się gorsi. „Bo ona ma ładniejsze włosy, ładniejszą figurę, jest odważna i przebojowa, a ja jestem taka brzydka, nieśmiała, mam za duży nos”, itp. Zamiast wyłapywać swoje dobre cechy i rozwijać je, a nad złymi pracować, wyszukujemy coraz to więcej swoich wad i zamykamy się w sobie. Coraz bardziej czujemy się niepotrzebni, gorsi, wycofujemy się, tracimy dobrych znajomych, a toksyczne osoby są wciąż często obok nas. Lepiej mieć mniej znajomych w zdrowych relacjach, niż całe ich grono, ale część z nich toksycznych i niszczących. Bóg nie stworzył nas po to, by inni ludzie nas niszczyli. Zawsze znajdzie się przecież chociaż jedna osoba, którą akceptuje nas takimi jakimi jesteśmy. Jeśli ktoś wymienia wasze wady, trzeba odróżnić, czy robi to tylko złośliwie by nam dokuczyć, czy szczerze martwi się o nas, chce nam pomóc i stara się nas zmienić na lepsze. Najczęściej osobami z drugiej opcji są nasi rodzice, którzy chcą nas wspierać. Chcą, żebyśmy w życiu mieli łatwiej, byli lepszymi ludźmi. Dobrzy rodzice – może jako jedyni na tym świecie - nie zostawią nas, nie zważywszy na jakiegokolwiek przeciwności losu. A co, jeśli z jakiegoś powodu odczuwamy, że nie mamy takiej osoby, która będzie nas wspierać? Jeśli wpadamy w konflikty z rodzicami, czujemy się samotni, rozżaleni, że nikt nas nie rozumie? Moja mama powiedziała mi kiedyś że bym pamiętała, że nawet jeśli kiedyś będę się czuła totalnie samotna, to jest „Ktoś”, kto mnie bardzo kocha, nas zawsze. „Ktoś”, kto zawsze jest przy mnie i nigdy mnie nie opuści i że mam być tego zawsze pewna, nawet jeżeli będzie mi ciężko i będę czuła, że wali mi się świat. Tym „Kimś” jest Bóg. On nas kocha. Nie po to stworzył ludzi, by o nas zapomnieć. Nie po to, by nas osamotnić, ale by nam towarzyszyć. „Dlatego nigdy nie jesteś i nie bę-

dziesz sam-a.”

Jeśli uważasz, że jesteś bezwartościowy, głupi i nic nie znaczysz, pomyśl o tym co piszę, może zmienię Twoje patrzenie na samego siebie, chociaż na krótką chwilę. Może da ci to do myślenia.

Dzisiaj, pisząc to, natknęłam się na krótki angielski filmik. W tym filmiku młoda kobieta, przy kości, siedziała przy stole z mężczyzną, możliwe że z psychologiem. Mężczyzna zaczął mówić (tekst tłumaczony przeze mnie):

„- Chciałbym żebyś wyobraziła sobie 10-letnią wersję siebie, siedzącą tam, na tej kanapie. Teraz powiedz tej małej dziewczynce, że jest gruba.

- Nie zrobię tego - odpowiedziała kobieta.

- Powiedz tej małej dziewczynce, że jest brzydka.

- Nie chcę.

- Powiedz tej małej dziewczynce, że jest żenująca, bezwartościowa i bezużyteczna. Bo to jest właśnie to, co mówisz do siebie, każdego dnia.

- Przestań!

- Nie sądzisz, że jest brzydka?

- Nie.

- Nie? A gruba?

- Nie...

- Nie? A żenująca? Albo okropna lub bezwartościowa?

- Po prostu przestań już! Stop! Nie...!”

Teraz ty wyobraź sobie małą wersję siebie. Szczęśliwe dziecko, biegające po podwórku, nie zwracające uwagi na to, jakie jest, beztroskie, zaciekawione, rozwijające się, cieszące i zachwycające się prawie wszystkim. Teraz powiedz temu dziecku to, co dziś zarzucasz sobie. Ale zrób to szczerze, z całą pewnością wiedząc, że dziecko cię usłyszy i zrozumie. A może lepiej jednak nie, nie rób tego. Nie niszcz życia temu dziecku – małemu sobie, ale terażniejszemu sobie też nie niszcz. Walcz ze swoimi wadami, poprawiaj się w pokorze, słuchaj dobrych rad rodziców i życzliwych Ci osób, mów o swoich wadach ale twórczo, by pracować nad sobą. Nie kosztnej, rozwijaj się duchowo i intelektualnie, ale jednocześnie pamiętaj, że jesteś wyjątkowy, piękny, oryginalny, jesteś arcydziełem Boga. I cokolwiek się dzieje, stanie, nie jesteś sam. Pan Bóg Cię kocha! Pokochaj też sam siebie. Inaczej jak wypełnisz drugą część najważniejszego przykazania Boga „**Będiesz miłował bliźniego swego JAK SIEBIE SAMEGO?**”

Źródło foto: media.istockphoto.com

*Sara Dziarnowska
(Najmłodsza autorka tekstów do „Apostoła”)*

INFORMACJE PARAFIALNE

Msze Święte:

Niedziela: 7:30, 9:00, 10:00, 11:30, 13:00, 18:30

Dni powszednie: 7:00, 7:30, 18:30

Kancelaria Parafialna - czynna od wtorku do piątku włącznie w godz. 16:00 - 18:00.

Biblioteka Parafialna - czynna w czwartki w Kancelarii Parafialnej, w godz. 16:00 - 18:00.

Poradnia dla narzeczonych i małżeństw czynna w poniedziałki (oprócz świąt) od godz. 17.00 do 18.20, w salce przy kancelarii parafialnej. Prowadzi ją doświadczony nauczyciel metod naturalnego planowania rodziny, pani Teresa Przybył.

Strona internetowa Parafii:

www.janaipawla.pl

Strona internetowa Diecezji Warszawsko-Praskiej:

www.diecezja.waw.pl

Konto bankowe Parafii – informacja dla potencjalnych ofiarodawców na cele inwestycyjne Parafii:

Parafia p.w. Św. Apostołów Jana i Pawła,

ul. Kapelanów AK 2, 04-046 Warszawa,

nr konta: 32 1240 1037 1111 0000 0692 0766

Kościelna Służba Porządkowa Totus Tuus: moderatorem grupy jest ksiądz Proboszcz. Członkowie grupy współtworzą oprawę liturgiczną uroczystości i nabożeństw kościelnych, pełnią służbę przy utrzymywaniu porządku w czasie większych zgromadzeń i uroczystości kościelnych, doskonalą się wewnętrznie w trakcie specjalnych spotkań formacyjnych, odbywających się w każdą drugą środę miesiąca, po mszy wieczornej, w budynku plebani.

Szczegóły: telefon 603 38 68 17, mail: rwach@onet.pl

Odnowa w Duchu Św. Spotkania odbywają się w poniedziałki. Rozpoczynają się Mszą Świętą o godz. 18.30. Po Eucharystii spotkanie kontynuowane jest w salce na plebanii (pierwsze wejście). Zapraszamy szczególnie te osoby, które są otwarte na natchnienia Ducha Przenajświętszego i te, które chcą się modlić o uzdrowienie swoje i swojej rodziny

Służba Boża. Wszelkie informacje nt. posługi bielanek i posługi ministranckiej w Parafii można uzyskać w Zakrystii (po każdej mszy świętej), jak i w kancelarii parafialnej.

Wesprzyj parafię

Szanowni Parafianie, czytelnicy „Apostola”

Nasza parafia, zarówno jako wspólnota ludzi wierzących, jak i nasza świątynia i posługujący w niej księża funkcjonujemy w niezwykłych okolicznościach, w warunkach epidemii zaburzającej odwieczny rytm i sposób oddawania czci Bogu oraz zaspokajania naszych potrzeb duchowych. Obecnie odbywa się to w naszych domowych kościołach, w rodzinnym gronie lub indywidualnie, często za pośrednictwem środków masowego przekazu. I nikt nie wie, jak to długo potrwa. Ta forma przejawiania naszej religijności jest w aktualnych warunkach bezcenna, pozwala bowiem podtrzymać naszego chrześcijańskiego ducha. Nie jest to jednak pełny wymiar demonstrowania naszej pobożności, jaki zapewniało nam normalne funkcjonowanie naszej świątyni.

Negatywne skutki epidemii odbijają się stratami nie tylko w sprawowaniu kultu Bożego, lecz w zapewnianiu materialnych podstaw działania parafii. Do tej pory ofiary składane przez wiernych pozwalały jakoś „wiązać koniec z końcem”, a nawet systematycznie upiększać naszą świątynię. Teraz członkowie naszej wspólnoty pozbawieni są, poprzez przepisy radykalnie ograniczające spotkania na mszach świętych i nabożeństwach, możliwości składania ofiar na tacę lub za określone posługi. W rezultacie finanse naszej parafii kurczą się powoli do zera. A zobowiązania są ogromne. Wynikają one z kosztów utrzymania kościoła, opłat za energię elektryczną, wodę, wywóz smieci, bieżących napraw i zapewnienia skromnej egzystencji naszych kapłanów.

Dlatego też Redakcja gorąco zachęca wszystkich do przekazywania ofiary na rzecz naszej parafii w postaci wpłat, w wysokości podyktowanej przez serce i możliwości finansowe, na rachunek bankowy parafii:

32 1240 1037 1111 0000 0692 0766

Redakcja Apostola: e-mail: rwach@onet.pl lub radziej@op.pl

Zapraszamy serdecznie do prac w zespole redakcyjnym osoby z lekkim piórem, które chciałyby podnosić tematy istotne dla życia Parafii. Wstępny kontakt – poprzez wskazane wyżej adresy poczty elektronicznej.

Opiekun: Ks. Prałat dr Zygmunt Ułczywiek

Zespół redagujący: Ks. Prałat Jerzy Banak, Ryszard Wachowicz, Sylwia i Mariusz Krawczak, Małgorzata Szymańska, Ania Krawczyk, Artur Krupa, Agnieszka i Radosław Wachowiczowie, Józef Kuszneruk, Dagmara Dziarnowska, Sara Dziarnowska, Stefan Ułasiuk.

Adres parafii: ul. Kapelanów Armii Krajowej 2, 04-044 Warszawa.

Nakład 300 egzemplarzy.

